

Oplata pocztowa uiszczona gotówką.

CENA NUMERU 50 GR.

Nr. 12

Warszawa, 20 czerwca 1937 r.

Rok XIII

CZATY

CZASOPISMO STRAŻY GRANICZNEJ



*P. Prezydent R. P. w towarzystwie króla Karola, ks. Michała, min. Becka i in.
przechodzi przed frontem kompanii honorowej.*

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
Im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISZA

Pan Prezydent Rzplitej w Rumunii

Na zaproszenie króla Karola II, przywiezione przez następcę tronu ks. Michała, Pan Prezydent Rzplitej bawił przez trzy dni z oficjalną wizytą w Rumunii, gdzie spotkał się z niezwykle serdecznym przyjęciem.

W dniu 7 b. m. około godz. 16 Pan Prezydent przybył specjalnym pociągami do Bukaresztu, witany na dworcu przez króla Karola, ks. Michała, rząd in corpore i dyplomację. Wśród żywiołowych owacyj powitalnych, Pan Prezydent w towarzystwie króla Karola odjechał karocą dworską do pałacu królewskiego. Bezpośrednio po przyjeździe, na placu przed pałacem odbyła się wspaniała defilada garnizonu bukareszteńskiego oraz specjalnie sprowadzonego batalionu 16 pułku piechoty im. Marszałka Piłsudskiego.

Wieczorem odbył się w pałacu wielki obiad galowy, w czasie którego obaj szefowie państw wygłosili przemówienia, podkreślając znaczenie, jakie posiada dla sprawy pokoju na wschodzie Europy przyjaźń, łącząca Polskę i Rumunię.

Nazajutrz P. Prezydent wziął udział w uroczystościach z okazji rocznicy powrotu króla Karola na tron. Na wielkim stadionie odbyły się pokazy gimnastyczne w wykonaniu około 12.000 chłopców i dziewcząt, oraz wielka defilada całej zebranej młodzieży i licznych delegacji włościańskich.

Popołudniu P. Prezydent złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, wieczorem zaś odbył się w pałacu wielki raut z koncertem. Mniej więcej w połowie koncertu olbrzymie tłumy, zebrane przed pałacem, domagały się ukazania się na balkonie P. Prezydenta i króla Karola. Obu Dostojnikom urządzono gorącą owację.

W dniu 9 b. m. P. Prezydent odbył szereg rozmów politycznych, a w południe podejmował króla Karola śniadaniem w lokalu poselstwa polskiego, poczem obaj szefowie państw odjechali samochodem do letniej rezydencji królewskiej w Sinaia. Zarezerwowano tam dla Gościa te komnaty, w których mieszkał Marszałek Piłsudski w czasie pierwszego swego pobytu w Rumunii. Tam właśnie, po naradzie Marszałka z królem Ferdynandem, zapadła decyzja w sprawie zawarcia sojuszu.

W Sinaia kontynuowano rozmowy polityczne, wieczorem zaś P. Prezydent odjechał z Sinaia do Warszawy, gdzie stanął wieczorem następnego dnia.

Jeszcze w końcu b. m. król Karol rewizytuje P. Prezydenta w Warszawie. Wizycie tej zostaną nadane ramy wielkiej manifestacji przyjaźni polsko-rumuńskiej.

Sześć wieków historii

„Kultura polska wywarła głęboki wpływ na kulturę sąsiedniej rumuńskiej prowincji — Mołdawii.

Młodszy bojarowie mołdawscy znali oddawna szlaki lwowsko - krakowskie, a najznakomitszy kronikarz mołdawski Miron Costin był jednym ze świetnych uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zbliżenie kulturalne Rumunów i Polaków objawiło się tedy po wojnie nie tylko jako zjawisko płynące z sąsiedztwa naszych obu krajów, lecz także jako naturalna konsekwencja związku intelektualnego, datującego się od wieków”.

Prof. dr. K. Angelescu, 18.III.1937.

Żyjemy obecnie pod znakiem zacieśnienia sojuszu polsko - rumuńskiego. Wizyta rumuńskiego ministra spraw zagranicznych w Polsce i rewizyta min. Becka w Bukareszcie, przybycie do naszej stolicy wielkiego wojewody ks. Michała, oraz wizyta P. Prezydenta Rzplitej w Rumunii i zapowiedziane odwiedziny u nas króla Karola — oto widome oznaki tej współpracy między Polską a Rumunią, która obejmuje dziś właściwie wszystkie najważniejsze dziedziny życia państwowego, a mianowicie: polityczną, wojskową, kulturalną i gospodarczą.

Nie od rzeczy tedy będzie zrobić pobieżny przegląd tego, w jaki sposób rozwijały się sąsiedzkie stosunki między obu państwami w ciągu kilku minionych wieków. Zaczniemy od waśni, które z biegiem lat przerodziły się w zażyłą i serdeczną przyjaźń.

Już od połowy XIV wieku Polska, dążąc do uzyskania bezpośredniego połączenia z morzem Czarnym, starała się rozciągnąć swoją zwierzchność nad Wołoszczyzną i Mołdawią, rywalizując w tym kierunku zarówno z Turcją, jak i z Węgrami.

Ileż to razy Rumunowie podczas swych waśni domowych wzywali najbliższych sąsiadów na pomoc! Około roku 1359 organizując swe niepodległe od Węgier księstwo, wojewoda Bogdan wzywa pomocy polskiej i Polska wysyła do Mołdawii wyprawę wojenną. W r. 1400 książęta mołdawscy składają hołd Koronie. W r. 1436 hospodar Elias, pan na północnej części Mołdawii, hołd ten ponawia. W r. 1450 pospolite ruszenie Rusi Czerwonej i Podola wyrusza pod wodzą wojewody lwowskiego Piotra Odrowąża do Mołdawii celem osadzenia młodego Aleksandra (syna wojewody Aleksandra Dobrego) na miejscu wojewody Bogdana. Wyprawa ta była nie pomyślna. Polacy ponieśli ciężkie straty. Zginął też woj. Odrowąż.

W roku 1484 Kazimierz Jagiellończyk udziela pomocy hospodarowi Mołdawii Stefanowi przeciwko Turkom. Wyprawę tę poprzedził akt złożenia hołdu przez hospodara królowi w Kołomyi, dokąd król przybył na czele rycerstwa. Jednakże rycerstwo to do Mołdawii nie poszło, wysłano natomiast 3000 zaciężnych. Wprawdzie przy ich pomocy hospodar Stefan wyparł Turków z Mołdawii, lecz były to siły niedostateczne, by na dalszą metę odsunąć niebezpieczeństwo tureckie.

W tych warunkach zrozumiałą jest chwiejność polityki gospodarów mołdawskich, którzy znajdowali się — jednocześnie — w stosunku lennym wobec Polski, Turcji i Węgier i którzy, mając do wyboru bliskie niebezpieczeństwo tureckie a połowiczną pomoc Polski, woleli, jak się to okazało podczas wyprawy króla Olbrachta na Bukowinę, okazać pomoc raczej Turkom.

Ale i poprzednio Mołdawianie nie omieszkali wykorzystać każdej sposobności, byle coś uszczknąć z południowo - zachodnich ziem Korony. W roku 1490 z pomocą turecką zajęli Kołomyję, Halicz i Śniatyn, doszli pod Rohatyn, gdzie dopiero Mikołaj z Chodcza zadał im klęskę. W rok później spustoszyli Podole. W r. 1495 hospodar mołdawski Stefan spalił Braclaw, uprowadzając ludność w niewolę.

Tego Polska płazem puścić nie mogła i w r. 1497 zaczęła się wojna wołoska, pierwotnie zamierzona jako wyprawa turecka. Zaledwie wojska polskie przekroczyły granicę mołdawską, hospodar Stefan wysłał swoje zagony na Pokucie. 24.IX Polacy rozpoczęli oblężenie Suczawy, stolicy Mołdawii, mając dookoła siebie wojska Stefana, głód w obozie i dywersję w kraju. Rychło trzeba było podjąć odwrót i 26.X.1497 w lasach i wąwozach Bukowiny wojsko polskie poniosło klęskę, wyolbrzymioną następnie i upamiętnioną w gadce „Za króla Olbrachta wyginęła szlachta”. W rzeczywistości największe straty poniosły oddziały zaciężne i posiłkowe (Krzyżacy).

W 1498 r. Wołosi do spółki z Tatarami i Turkami podejmują wyprawę przeciwko Polsce, a w r. 1509 hospodar Bogdan, zawiedziony w swej nadziei poślubienia królowny Elżbiety, rozpoczął wyprawę, w wyniku której zagarnął Pokucie, dotkliwie spustoszył Podole i Ruś Czerwoną, łuną pożarów świecąc w oczy Lwowowi.

Następuje odwet. Liczne tym razem wojska polskie bardzo szybko nie tylko odzyskują Pokucie, lecz chcąc pomścić najazd Bogdana, przez 3 tygodnie okrutnie pustoszą Bukowinę aż po Suczawę. Bogdan upokorzył się. Zwrócił łup wywieziony z Polski, zwrócił akt, który w swoim czasie przyrzekał mu rękę Elżbiety, a przekonawszy się, że Polskę stać na ukaranie najazdu, odtąd w niej już szukał oparcia przeciwko pohancom.

Pokój, względny zresztą, trwał zaledwie kilkanaście lat. Nowemu hospodarowi mołdawskiemu, Petryle, Pokucie nie daje spokoju. W r. 1527 wznawia swoje pretensje do tej dzielnicy Polski i nie czekając na odpowiedź, która z natury rzeczy musiała być odmowną, zajął Pokucie prawie bez oporu w roku 1530. Co więcej — zagroził Podolu i Haliczowi.

Upewniwszy się, że hospodar działał bez porozumienia z Turcją, w lipcu 1531 hetman Jan Tarnowski na czele kilku tysięcy wojska stanął nad Dniestrem. Wyparcie załóg mołdawskich poszło łatwo, zajęto też ważną twierdzę Goździec (Grodziec?). Sądziło już Polacy, że wojna została skończona, aliści nadciągnął z głównymi siłami sam hospodar i 22.VIII pod Obertynem doszło do walnej rozprawy. Polacy zamknęli się w obozie i wytrzymałszy 5-godzin-

ny ogień z 50 dział, uderzyli jazdą przez obie obozowe bramy, zdobywając wielki sztandar mołdawski, pół setki chorągwi i wszystkie działa. 8.000 Wołochów poległo, wzięto tysiąc jeńców. Polaków zginęło 256.

Jak zwykle, zwycięstwa nie wykorzystano, ba, nie uzyskano nawet pokoju. To też Petryło, ufny w poparcie Turcji, która go przecież uważała za swego lennika, przewlekał rokowania, a choć pokonany, nie tylko nie zrzekał się Pokucia, lecz żądał odszkodowania, zwrotu jeńców i trofeów wojennych! Co więcej, wiadano na dworze królewskim dobrze, że Petryło utrzymywał żywy kontakt z Moskwą i że swą wyprawą na Pokucie wyprzedzał przygotowania Moskwy, zmierzające do zdobycia Kijowa.

Korzystając z wojny litewsko - moskiewskiej w r. 1535, Petryło, „stały sojusznik Moskwy”, znów napadł na Pokucie, niszcząc je doszczętnie. Polska, zajęta wewnętrznymi waśniami w związku ze sprawą wolnej elekcji, nie zareagowała jak należy i dlatego też stało się, że rozzuchwalony Petryło wtargnął w r. 1538 na Ruś Czerwoną, zadając wyborowym chorągwiom koronnym, pełniącym straż na kresach, niebywałą klęskę nad Seretem.

Był to rewanż za Obertyn.

Ten nowy najazd, to zadzieranie hospodara małego, lennego księstwa z potężnym bądź co bądź państwem ubodło do żywego Polaków. Ucichły swary, napłynęły obficie podatki, tak że król mógł wystawić 20 tysięcy wojska, nie licząc ochotników. Dowództwo objął ponownie hetman Jan Tarnowski.

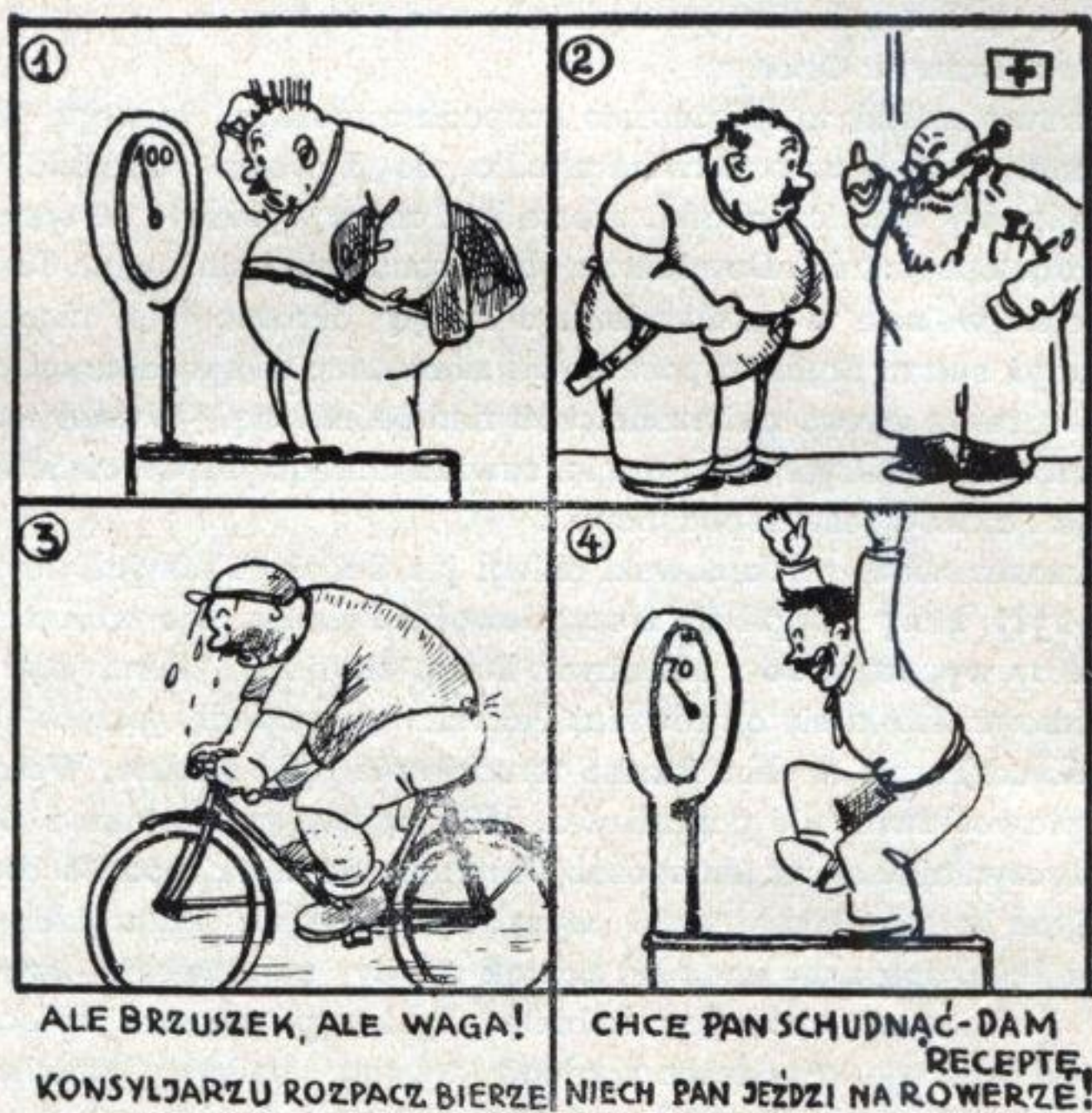
Jednakże wejście w porozumienie z Turcją okazało się nieogłędnym krokiem, gdyż sułtan Soliman postanowił skorzystać ze sposobności ostatecznego utwierdzenia swego zwierzchnictwa nad Mołdawią. Wysłał tedy przeciwko niesfornemu Petryle dużą armię, zawiadamiając jednocześnie króla, że interwencja Polaków jest niepotrzebna...

Tymczasem hetman Tarnowski obległ już Chocim i przyjął warunki pokojowe Petryły, który kwapił się zrezygnować z Pokucia. Nie uratowało go to jednak. Turcy wypędzili go z Mołdawii, którą, okrajaną, oddali jego bratan-kowi, Stefanowi. Zrzekł się on również Pokucia, ale popadł jeszcze bardziej w zależność od Turcji. A choć jarzmo tureckie nie było słodkie, Wołosi, jako dyzunicy (prawosławni) nie poparli w r. 1620 wyprawy hetmana Żółkiewskiego, przyczyniając się w ten sposób pośrednio do klęski pod Cecorą.

Pomijam tu pomniejszej wagi wyprawy hetmana Zamoyskiego w latach 1595 i 1600, aby zatrzymać się na jak gdyby mołdawskiej „wojnie trojańskiej”. I tu bowiem chodziło o kobietę. Było to po strasznej klęsce wojsk polskich pod Batohem, a podczas nagłego wzrostu potęgi Chmielnickiego. Oto hospodar mołdawski Bazyli Lupul posiadał nie tylko legendarne skarby, ale i dwie córki; z nich jedna była za Radziwiłłem. Chmielnicki był zdania, że skoro magnat polski ma córkę Lupula, może drugą otrzymać jego syn Tymoteusz. Czym jest gorszy, jako syn hetmana, pogromcy z pod Batoha? I Bazyli wydał Rozandę za Tymoteusza.

Ale ten wzrost „dynastii” Chmielnickich zaniepokoił nie tylko Polaków. W wyprawie przeciwko Tymoteuszowi, który się zamknął w Suczawie, wzięli udział także Węgrzy, a nawet Wołosi. W rezultacie Suczawa została zdobyta, a Tymoteusz głową przypłacił dynastyczne zachcianki swego ojca.

W r. 1673 podczas bitwy z Turkami pod Chocimem Wołosi przeszli na stronę polską. Potęga turecka dochodziła do zenitu, a w Wołochach kiełkowała coraz bardziej idea wyzwolenia się z pod przemocy Porty. Tym, być może, należy tłumaczyć powodzenie wyprawy Kunickiego w roku 1683 i radosne powitanie wojsk polskich, gdy król Jan III, upojony zwycięstwem pod Wiedniem, podejmował dwukrotne wyprawy (r. 1686 i 1691), snując plany wyzwolenia Wołochów z niewoli tureckiej. Wojska nasze dotarły wprawdzie aż do Jass, mimo to obie wyprawy skończyły się niepowodzeniem.



PAŃSTWOWYCH WYTWÓRNI UZBROJENIA

BIURO SPRZEDAŻY WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 11
SKŁAD KONSYGNACYJNY KATOWICE, MICKIEWICZA 14

Ale nie tylko na polu walki stykali się Polacy i Rumunowie. Toć już w XV wieku pasterze wołoscy, zajmując ze swoimi stadami góry i połoniny od Moraw aż do Siedmiogrodu, tworzyli liczne osady i gminy z osobnym prawem wołoskim, ucząc okoliczną ludność huculską i polską swojej gospodarki mlecznej.

W połowie XVI wieku promieniowanie kultury polskiej było już na tyle silne, że Rumuni, do niedawna całkowicie ulegający wpływom serbskim i bułgarskim, używający nawet ich języka w piśmie, zaczęli coraz bardziej wchodzić w sferę wpływów polskich. Język polski, który w tym czasie już całkowicie opanował dwory kresowych królewiatek polskich, zdobywał sobie prawa obywatelstwa u bojarów wołoskich. Bojarowie pisali po polsku, dzieci swe kształcili w szkołach polskich, wielu z nich przyjmowało katolicyzm. Obok prawosławnych cerkwi po miastach coraz częściej wyrastały kościoły.

Nie ulega wątpliwości, że bliskie stosunki Polski z Mołdawią przedłużyły jej niepodległy byt — w porównaniu z Wołoszczyzną — blisko o sto lat, że nawet większa tolerancja turecka w stosunku do Mołdawian w tym właśnie miała swe źródło, że Mołdawia graniczyła z Rzeczpospolitą.

Posel Hieronim Radziejowski, posłując w r. 1667 do Turcji, tak to wyjaśniał w Jassach mołdawskiemu księciu Tomsie: „Traktaty Polski z Portą sprawiły, że oni (t. zn. Mołdawia i Multany) pozostają pod książęcą władzą chrześcijańską, oraz pod protekcją króla i Rzeczypospolitej Polskiej”.

Wiek XIX, specjalnie zaś lata 1836 i 1848 wykazały, że „interesy rumuńskie są wspólne z interesami polskimi”. W czasach niewoli patrioci rumuńscy i polscy niejednokrotnie współdziałali ze sobą na emigracji. Dość wspomnieć nazwiska pisarza i publicysty Cezara Boliara, wielkiego działacza politycznego J. C. Bratianu oraz wybitnego przywódcy ruchu niepodległościowego na Wołoszczyźnie, Mikołaja Golescu.

Pierwszy traktat sojuszniczy pomiędzy Polską a Rumunią został podpisany na początku r. 1921 w Bukareszcie. W r. 1922 na zamku w Sinaia nastąpiło historyczne spotkanie obu wielkich orędowników i inicjatorów przyjaźni polsko-rumuńskiej: króla Ferdynanda I i Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Sojusz ten został wznowiony w r. 1926, a w roku 1931 przedłużony w Genewie z zastrzeżeniem automatycznego odnawiania na dalsze okresy pięcioletnie, o ile nie zostanie wypowiedziany za jednorocznym uprzedzeniem. Ponieważ fakt ten nie nastąpił, przeto traktat sojuszniczy pomiędzy Rumunią a Polską obowiązuje obecnie do roku 1941.

Sojusz z Rumunią uważany jest przez Polskę za jeden z zasadniczych czynników równowagi i pokoju na obszarze, położonym między morzami Bałtyckim i Czarnym.

Obecna wymiana wizyt jest dowodem, że zrozumienie doniosłości tego sojuszu trwa i winno trwać nadal dla dobra obu państw, tej wielkiej wschodniej bariery Europy.

J. M.

Praca Polski na morzu

Przedwczesna śmierć króla Władysława IV spaczyła wytyczną linię polityki polskiej, która od morza odwróciła się w kierunku południowo-wschodnim i tu w harcach wojennych na Dzikich Polach, prowadzonych najczęściej nie w interesie Rzplitej, wygasła prężność Polski, doprowadzając w końcu do haniebných jej rozbiorów.

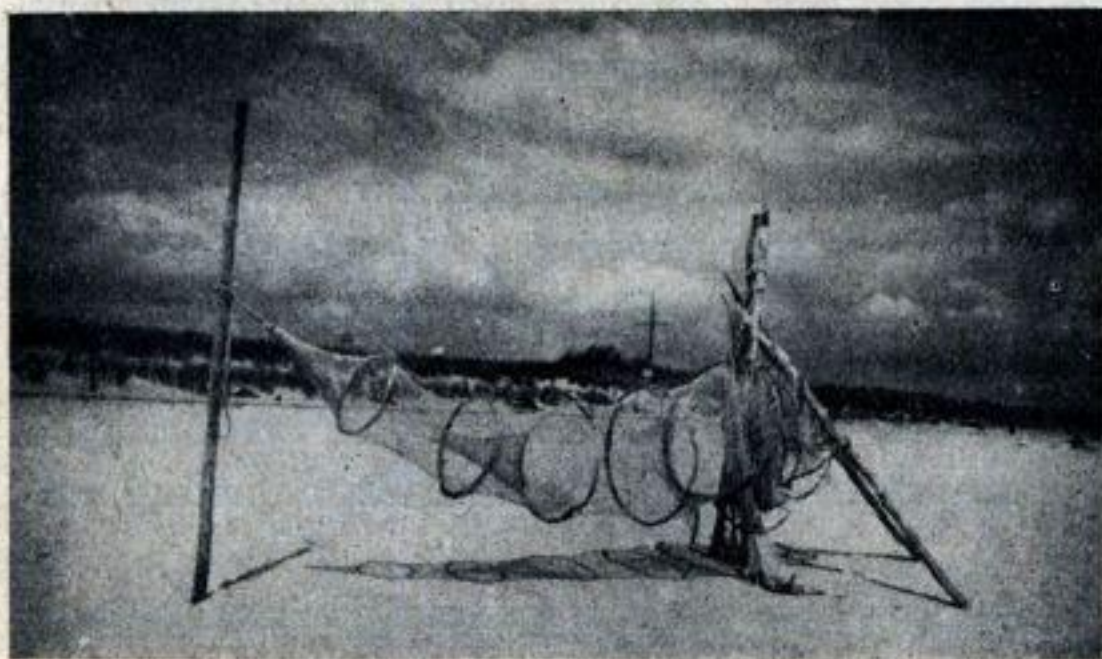
Nie doceniali nasi przodkowie znaczenia morza. Społeczeństwo, w którym władzę sprawowała warstwa ziemiańska, szlachecka, gardziło miarą, wagą i rachunkiem, za ujmę sobie poczytywało paranie się handlem. Nic tedy dziwnego, że i tę, najintrygatniejszą bodaj gałęź gospodarki narodowej, objęły elementy napływowe, obce duchowi narodu polskiego, a Gdańsk posiadał monopol na coraz bardziej zresztą zanikający handel morski Rzeczpospolitej.

Szczęściem, „z historycznych doświadczeń przeszłości wynieśliśmy — jak mówił wiceminister Lechnicki — jedną prawdę. Polska nie może istnieć inaczej, jak tylko w mocnym oparciu o własne wybrzeże morskie. Stąd też naturalną jest chęć dorocznego przypomnienia społeczeństwu tej chwili radośnej, kiedy poprzez najrdzenniejszy polski szmat ziemi wojska nasze dotarły w dniu 10 lutego 1920 roku do Bałtyku. Ślub, który w dniu tym związał całą Rzeczpospolitą z morzem, jest ślubem nierozzerwalnym i najmocniejszym. Jest to ślub wiecznie żywy i radosny”.

Po raz drugi myśli całego narodu zwracają się ku Gdyni i sprawom z nią związanym w okresie „tygodnia morza”, kiedy każdy, kogo stać na ten niewielki zresztą wydatek, podąży ku naszemu „oknu w świat”, aby naocznie przekonać się o rozwoju naszego portu, aby oczami i sercem pieścić szare fale Bałtyku — symbol naszej wolności.

„Dziś rozumiemy, że morze, to nie tylko wielki i wolny gościniec do wszystkich ludów świata, lecz przede wszystkim niezastąpiona szkoła energii „i dzielności narodowej”, która tu właśnie znalazła swój najistotniejszy wyraz.

W chwili objęcia wybrzeża przez Polskę było ono zupełnie nieprzygotowane do spełnienia zadań, jakie przed nim stanęły. Je-



Sieci na Helu

dyne miasto portowe, które weszło w sferę bezpośrednich wpływów odrodzonej Polski, miasto, które rozsiadło się u ujścia największej rzeki polskiej — Wisły, będącej naturalną arterią komunikacyjną naszego kraju, Gdańsk, połączone zostało z Polską tylko połowicznie, obecnie zaś stopniowo zdąża do tego, by nawet te luźne więzy całkowicie zerwać.

Poza tym nie było na całym polskim wybrzeżu żadnego portu w nowoczesnym pojęciu. Boć portem niepodobna nazwać małej przystani w Pucku, leżącej na uboczu od wszelkich szlaków komunikacyjnych, w głębi zamulonej, płytkiej zatoki Puckiej, ani też prymitywnej podówczas przystani dla kutrów rybackich, położonej na krańcu półwyspu Helskiego, pozbawionej nawet komunikacji kolejowej.

To też, nie rezygnując bynajmniej z praw swoich do portu w Gdańsku i usilnie port ten rozbudowując, Polska musiała przystąpić do budowy na swym wybrzeżu jeszcze jednego portu, całkowicie i wyłącznie od siebie zależnego. Wybudowała go w miejscu, które niegdyś w swych raportach do króla wskazywał, jako miejsce szczególnie dogodne do założenia portu i warowni hetman wielki koronny Stanisław Koniecpolski.

Budowa portu w Gdyni, zapoczątkowana jeszcze w czasie najazdu bolszewickiego na Polskę w r. 1920, kiedy pod wpływem konieczności wojennej postanowiono w tym miejscu wyładowywać sprzęt i amunicję dla walczącej w polu armii, początkowo przez długi czas postępowała wolno naprzód. Nie miano dla tej sprawy ani dość zrozumienia, ani też pieniędzy. Dopiero gdy w r. 1926 przyszedł do władzy rząd Marszałka Piłsudskiego, a tekę ministra przemysłu i handlu objął w nim inż. Eugeniusz Kwiatkowski, budowa własnego portu w Gdyni przyjęła należyte tempo.

Oto zestawienie procentowego obrotu towarowego morskiego w ogólnym obrocie Polski z zagranicą:

rok 1922 — 7,3%	rok 1930 — 51,3%
1925 — 16,3%	1932 — 67%
1927 — 35%	1936 — 77%

Podobne postępy wykazuje nasz port i w innych dziedzinach. Oto zestawienie statków, które weszły do gdyńskiego portu:

rok 1924 — 29	rok 1930 — 2219
1926 — 316	1932 — 3604
1928 — 1093	1935 — 4772

Dumni byliśmy z tego, iż nasz młody port wysunął się na pierwsze miejsce wśród innych portów morza Bałtyckiego. Powiadaliśmy: popatrzcie na wzrost naszej floty. W r. 1927 liczyła ona 11.200 tonn

1930	41.300	„
1933	60.300	„
1937	98.800	„

Nie poprzestajemy na tym, gdyż w roku bież. zostały zamówione dalsze cztery statki, z nich dwa po 10,000 tonn...

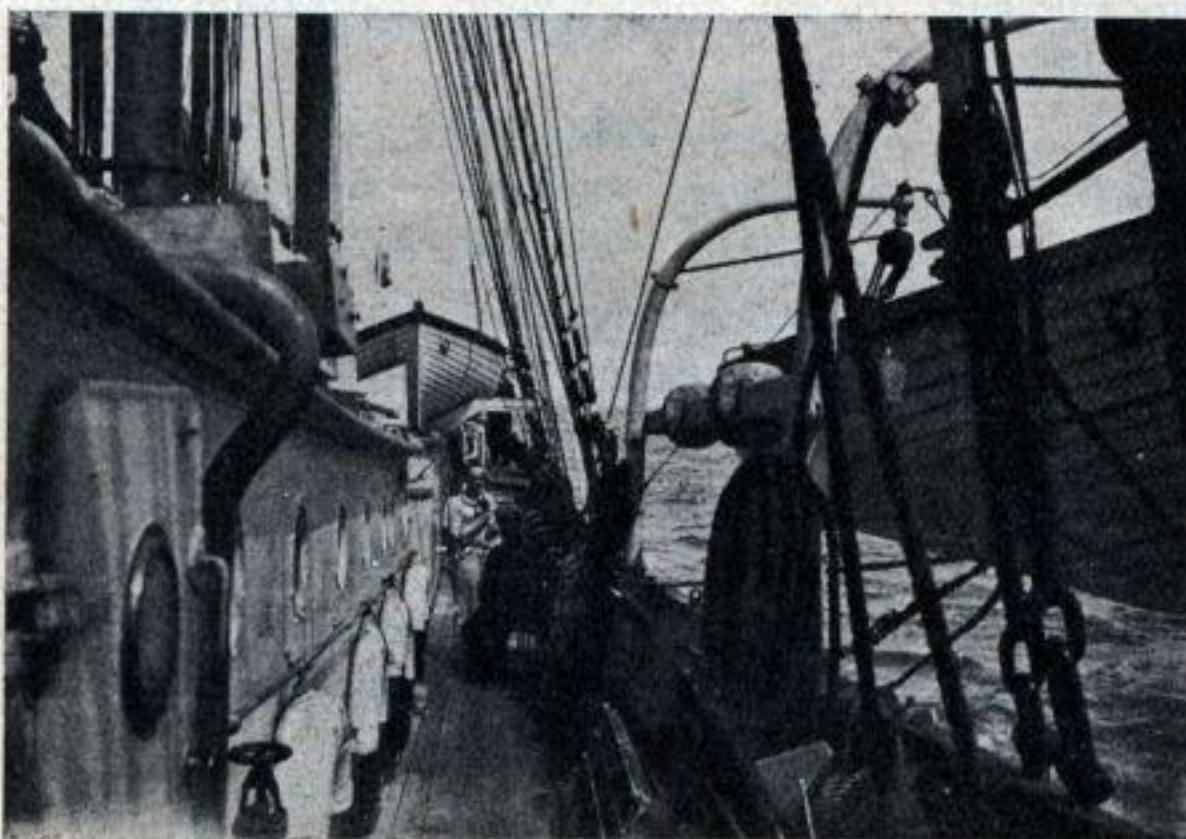
Tym czasem okazało się, iż poprawa sytuacji gospodarczej tak dalece odbiła się na pracy naszego portu w Gdyni, iż już obecnie okazuje się on niewystarczającym. Za mało jest dźwigów, za mało nadbrzeży, flota nasza o wiele za mała. Statki w porcie oczekują na kolejkę, za przewóz naszych towarów obcym liniom okrętowym płacimy rocznie około 120 milionów złotych. Jakież stąd wnioski? Nie poprzestawać na dotychczasowych osiągnięciach, lecz główną część wysiłku narodowego skierować należy ponownie w stronę Gdyni, by zająć utracone na rzecz niemieckiego Szczecina w ubiegłym roku pierwsze miejsce.

Zresztą, nie o tytuł do prymatu na Bałtyckim morzu tu chodzi, lecz o rzecz istotnej wagi, o żywotne potrzeby gospodarki narodowej, o dalszy rozwój Polski na morzu. Oto etapy tego rozwoju, jeśli za podstawę weźmiemy obroty Gdyni w przeładunku towarowym:

r. 1924 —	10,1 tys. tonn	r. 1930 —	3.626 tys. tonn
1926 —	404,6 „ „	1933 —	6.204 „ „
1928 —	1.958 „ „	1936 —	7.743 „ „

Obrót towarowy przez oba porty, Gdynię i Gdańsk, przekroczył w ub. roku 13 milionów tonn, przewiduje się zaś, że niebawem może dojść do 20 milionów tonn. Jeżeli zatem nie przystosujemy naszych portów do tak zwiększonych obrotów, skierować się one mogą do portów obcych.

Przy pomocy naszego niewielkiego tonażu utworzonych zostało w latach 1930 — 1936 czternaście linii regularnych pasażerskich i towarowych. Praca



Spokojne popołudnie na pokładzie

naszej floty handlowej zaoszczędza nam około 15 milionów zł rocznie oraz daje zatrudnienie 1.600 oficerom i marynarzom na statkach oraz paruset ludziom w biurach przedsiębiorstw.

Nie wolno też pominąć naszego rybołówstwa morskiego. Za czasów niemieckich oraz w pierwszych latach

po wojnie światowej ogólna ilość ryb, złowionych na wybrzeżu polskim, wynosiła około 1 miliona kg rocznie, gdy dziś ilość ta wynosi 24 miliony. Stało się to dzięki udzielaniu rybakom przez rząd polski kredytów na budowę większych kutrów motorowych oraz na zakup sprzętu rybackiego. Dawniej Kaszubi uprawiali jedynie rybołówstwo przybrzeżne, o połowach zaś bałtyckich, nie mówiąc już o dalekomorskich rybak polskiego dziś wybrzeża nawet nie marzył.

Stworzenie hali i chłodni rybnej w Gdyni, ośrodka handlu rybackiego, uniezależnia teraz polskiego rybaka od pośrednictwa i wyzysku kupca gdańskiego. Połowy dalekomorskie dostarczają wyłącznie śledzi solonych, natomiast połowy przybrzeżne i bałtyckie zaopatrują w surowiec (świeże ryby) wędzarnie i fabryki konserw rybnych. Coraz to więcej firm handlowych polskich osiada w Gdyni i wysyła na rynki krajowe ryby świeże i wędzone, nabywane bezpośrednio na wybrzeżu.

Na tym kończymy ten ogólny przegląd naszego dorobku na morzu. Nie wątpimy, że do świadomości społeczeństwa polskiego coraz szerzej, coraz powszechniej przenika niezbita prawda, iż przyszłość Polski leży jedynie w oparciu o morze.

— :: —

Przepisy o granicach Państwa a ruch turystyczny i letniskowy

Większość naszych miejscowości letniskowych i klimatycznych leży w najbliższym sąsiedztwie granicy państwowej. Wystarczy spojrzeć na mapę, by stwierdzić, że od Zaleszczyk po przez Worochtę, Szczawnicę, Zakopane, Wisłę na Śląsku, Szwajcarię Kaszubską, dalej wzdłuż całego naszego wybrzeża morskiego, wzdłuż granicy Prus Wschodnich, nad jeziorami Augustowskimi — przebiega nieprzerwana prawie linia uzdrowisk.

Ponad to południowe i zachodnie pogranicze, to jeden wielki szlak turystyczny.

To też w sezonie letnim roi się po prostu na pograniczu od letników i turystów.

Aż do ostatnich czasów turyści korzystali z daleko idących ulg na pograniczu. Pewne ograniczenia wprowadzone zostały w związku z zakazami dewizowymi.

Obecnie nowowydane przepisy o wykonaniu ustawy o granicach Państwa poddają ruch osobowy na pograniczu daleko idącym ograniczeniom.

To też zainteresowane związki uzdrowisk i turystyczne zaniepokojone są poważnie niebezpieczeństwem zatamowania ruchu turystycznego i wstrzymaniem rozwoju naszych letnisk i uzdrowisk.

Nie ulega wątpliwości, że ruch na pograniczu nie będzie mógł w przyszłości rozwijać się tak swobodnie, jak dotąd. Z drugiej jednak strony wszyscy obywatele Państwa muszą sobie zdać sprawę, że ograniczenia w strefie nadgranicznej wprowadzone zostały nie dla skrępowania ludzi, łaknących wypoczynku, ale dla poddania kontroli ruchu osobowego na pograniczu w interesie bezpieczeństwa i porządku publicznego.

Władze państwowe uczynią niewątpliwie wszystko, by lojalnemu obywatelowi umożliwić wypoczynek i spokojną kurację w miejscowościach objętych ograniczeniami. Z drugiej jednak strony kuracjusze i turyści muszą podporządkować się koniecznym na pograniczu przepisom meldunkowym i rejestracyjnym, bo przepisy te wprowadzone zostały w życie w celach wyższych, dla dobra Państwa.

A oto kompetentny w tej sprawie głos „Wiadomości Turystycznych” (Nr. 10/37):

„Ustawa o ochronie granic, która wejdzie w życie w dniu 1 lipca r. b., stanowi dla turystyki i uzdrowisk potężny cios, niektóre bowiem jej artykuły wykluczają odrazu wszelki ruch turystyczny i uzdrowiskowy na terenach przygranicznych. Nie należy zaś zapominać, że 95 proc. terenów turystycznych i prawie wszystkie uzdrowiska znajdują się właśnie w pasie granicznym.

Jeżeli więc ustawa będzie stosowana rygorystycznie, to, zgodnie z paragrafem 7, każdy pobyt w pasie granicznym, nawet przejściowy, musi być dozwolony przez odpowiednie władze. Artykuł ten nie określa, co należy rozumieć pod pojęciem pobytu przejściowego, co może dać pole do najrozmaitszych komentarzy ze strony lokalnych wykonawców ustawy, niezależnie jednak od wszystkiego, trudno jest zrozumieć, w jaki sposób turysta, przebywa-

OBWIESZCZENIE

Do Rejestru Spółdzielni RS. VIII. 1155. Sądu Okręgowego w Warszawie, dnia 12 maja 1937 roku wciągnięto następujące dodatkowe zgłoszenie:

„Kasa Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Granicznej Spółdzielnia z odpowiedzialnością udziałami w Warszawie”. Zarząd stanowią: Stefan Kardaszewski, Ferdynand Tłołka, Jan Wojciechowski, zastępcy: Dominik Młotolski, Antoni Wysocki, Walenty Ostrowski. Na walnym zgromadzeniu z dnia 7 marca 1937 roku zmieniono treść § 29 statutu”.

Sąd Okręgowy w Warszawie

Warszawa, dnia 28 maja 1937 roku.

jący w ciągu niewielu godzin na obszarze nieraz kilku gmin, ma technicznie załatwić uzyskanie odnośnych pozwoleń, skoro od siedzib urzędów gminnych dzieli go w pasie granicznym nieraz przestrzenie wielokilometrowe? Tak samo niewykonalny jest paragraf 10, nakazujący każdemu, przebywającemu na terenie gmin pogranicznych, meldowanie się w tych urzędach.

Również niewykonalny jest zakaz znajdowania się po za obrębem budowli w czasie od zachodu słońca do jego wschodu. Któż bowiem może obliczyć, szczególnie w terenie górskim, że wielogodzinny marsz nie skończy się, wskutek nieprzewidzianych okoliczności już o zachodzie słońca? Kto wreszcie z kuracjuszków uzdrowiskowych czy letników zechce spędzać wieczory w domu?

Nie mniej uciążliwy jest zakaz fotografowania oraz posiadania aparatów fotograficznych bez specjalnych zezwoleń, wiadomo bowiem z jednej strony, że prawie każdy turysta jest amatorem-fotografem, z drugiej zaś, jak trudno jest w niektórych urzędach uzyskać w krótkim czasie załatwienie nawet najdrobniejszych i najprostszych nieraz spraw.

Ochrona granic jest rzeczą niezwykle ważną i potrzebę jej rozumieją wszyscy. Nie należy też przypuszczać, że jest ona skierowana przeciwko turystom, kuracjom i letnikom. Tym nie mniej może ona być w niektórych wypadkach komentowana na ich niekorzyść i dlatego byłoby pożądane, aby nastąpiło tutaj urzędowe wyjaśnienie o liberalnym jej stosowaniu wobec wymienionych kategorii obywateli, lub też o wyłączeniu tych kategorii z jej działania w okresach sezonów turystycznych czy uzdrowiskowych".

— :: —

Szmuigel wewnętrzny

Obok przemyslnictwa przez granicę państwową rozwinął się ostatnio po wprowadzeniu w życie ustawy o uboju rytualnym nowy rodzaj kontrabandy, tak zwany wewnętrzny szmuigel mięsa. Na ten nowy rodzaj nielegalnego obrotu towarowego zwrócił uwagę społeczeństwa głośny fakt zamordowania funkcjonariusza policyjnego przez żydowskiego rzeźnika w Brześciu nad Bugiem.

Po wprowadzeniu ustawy o uboju potworzyły się na terenie całej Polski bandy żydowskich przemyslników mięsa. Wskutek tajnego uboju, dokonywanego w norach i brudnych chlewach, skarb Państwa traci milionowe sumy, gdyż ci, którzy w ten sposób biją bydło, nie uiszczają żadnych opłat.

Tajny ubój i szmuigel mięsa kwitnie przede wszystkim w miejscowościach, leżących w pobliżu większych miast. Najwięcej narażona na szmuigel mięsa z tajnego uboju jest oczywiście stolica.

Centralą szajki przemyslników mięsa do Warszawy jest miasteczko Mińsk Mazowiecki oraz miejscowości w powiecie mińskim Jędrzejów i Wielkie Dem-

be. Sam Mińsk dostarcza tygodniowo do Warszawy trzy do czterech tysięcy kilogramów mięsa, pochodzącego z tajnego uboju.

Władze państwowe i samorządowe walczą energicznie z tą nową formą przestępczości, zagrażającą zdrowiu ludności i powodującą zmniejszenie dochodów skarbu i miast przez uchylanie się od obowiązujących opłat.

O warunkach sanitarnych, w jakich odbywa się transport przemysłowego mięsa świadczy opis sposobu przewożenia mięsa z Kałuszyna do Warszawy:

Początkowo, gdy było zimno, bite mięso owijano w płótno i pakowano w skrzynie, a następnie odwożono na stację Barcząca i nadawano jako paczki żywnościowe. Na wiosnę jednak, wskutek ocieplenia i wykrycia tego sposobu przemytu przez władze, zaczęto przewozić do Warszawy mięso w wozach od śmieci, a nawet — w beczkach do kału!... Oczywiście, mięso przewożone w takich warunkach jest w większości zarażone, szkodliwe dla zdrowia. Gorsze gatunki odstawia się jatkarzom chrześcijańskim po niskich cenach, lepsze natomiast jatkarzom żydowskim.

— :: —

List od dzieci

Okreśną drogą otrzymaliśmy list od dzieci, uczniów i uczenic klasy V-a w Wolanowie, pow. Radomski. List przeznaczony dla Straży Granicznej był zaadresowany w nast. sposób:

„Korpus Ochrony Pogranicza na kresach zachodnich Polski — powiat Katowicki”.

Dzieci słyszały audycję radiową o ochronie granic, ponadto mają napisać wypracowanie szkolne o Straży Granicznej, więc proszą o podanie im kilku szczegółów o służbie granicznej.

Piszą więc: „Chociaż jesteśmy jeszcze młodzi, ale dobrze rozumiemy Waszą odpowiedzialną pracę. A kiedy dorośniemy, chcieliby wszyscy chłopcy pilnować naszych granic i napewno nie wpuścimy wroga do Polski. Wiemy, że Was jest tam dużo i gdyby ktoś miał chwilę wolną, to bardzo prosimy, napiszcie nam w jakiej odległości są posterunki, jak zatrzymujecie samoloty, które przelatują nad granicą. Ciekawi nas wszystko, jak Wy tam żyjecie.

Nasza szkoła jest w Wolanowie. Wolanów jest to osada: jest kościół, poczta, gmina i posterunek i osiem sklepów. Mieszkamy przy szosie, dwanaście kilometrów mamy do Radomia. Jest szkoła siedmioklasowa i mieści się w trzech budynkach, bo własnego jeszcze nie mamy. Uczniów jest dużo, są nawet dwie piąte klasy — A i B. List ten układamy wspólnie.

Bardzo jesteśmy Wam wdzięczni za Waszą pracę. A za parę lat pojedziemy Was zastąpić. Przesyłamy Wam serdeczne pozdrowienia”.

Czyniąc zadość prośbie dzieci, Redakcja „Czat”, przesłała pod ich adresem list z odpowiedzią na postawione pytania wraz z pewną ilością egzemplarzy „Czat”, które najlepiej zilustrują dzieciom naszą służbę.

Niniejszy numer również otrzymają nasi mili korespondenci. Niechże przyjmą do wiadomości, że cieszy nas ich zainteresowanie naszą służbą i uznanie dla naszej pracy. Niech wiedzą, że uznanie społeczeństwa, którego wyrazem jest ich list, dodaje nam sił do wykonania naszych ciężkich i niebezpiecznych obowiązków.

Pilnujemy granicy w tym celu, byście Wy, Kochane Dzieci, mogły bez troski uczyć się i rozwijać. Uczcie się więc usilnie i rośnijcie, byście jak najprędzej mogły nas złuzować, byście w przyszłości jak najlepiej mogły wywiązać się ze swych obowiązków wobec Ojczyzny, którą jak widać z Waszego listu, bardzo kochacie.

Czytając przesłane Wam wydawnictwa, zwróćcie uwagę na to, że zachodniej i południowej granicy Polski strzeże Straż Graniczna, a nie Korpus Ochrony Pogranicza, który stoi na straży granicy wschodniej i mimo bliskiego z nami pokrewieństwa, jest przecież formacją odrębną.

— :: —

Służba graniczna we Francji

Organizacja służby ochrony granic we Francji słusznie uchodzi za najlepszą w świecie. Należy zwrócić uwagę, że Francja jest pierwszym państwem na świecie, które wprowadziło u siebie nowoczesny system celny, najwcześniej też na granicy francuskiej stanęła straż graniczna o celach zbliżonych do straży dzisiejszych.

Ma ta straż tradycje stare i ogromny zapas doświadczenia.

Tym bardziej musi uderzać, że dotąd nie posiadają nasi francuscy koledzy urzędowej instrukcji służby granicznej, lecz że służbę pełni się tam na podstawie rozsianych na przestrzeni przeszło stu lat zarządzeń i dekre­tów normujących poszczególne tylko zagadnienia.

Francuskie podręczniki dla funkcjonariuszów straży granicznej w ten sposób usprawiedliwiają brak ogólnej instrukcji służby granicznej:

„Władze służbowe nie mogą ustalić stałych i ostatecznych zasad wykonywania służby przez straż graniczną. Zasady te są poza tym zmienne, zależnie od warunków lokalnych, zwyczajów, trudności terenowych, natężenia przemytnictwa, środków stojących do dyspozycji, a wreszcie i przede wszystkim zależnie od tego, czy chodzi o ochronę granicy lądowej, czy wybrzeża. Jest rzeczą położonych, by kierując się potrzebami chwili i analizując dzień po dniu wypadki zachodzące na ich odcinkach, wyszukiwali i zarządzali najskuteczniejsze środki zapobiegawcze, ażeby jednym słowem

czynili najlepszy użytek z sił, którymi rozporządzają, w celu realizacji woli prawa, w celu osiągnięcia głównego celu służby granicznej, którym jest zapobieganie i tępienie nielegalnego obrotu towarowego.

Ta różnorodność zasad powoduje, że nie jest rzeczą możliwą opracowanie podręcznika, któryby wskazywał wszystkie możliwości wykonania służby granicznej. To też podręczniki francuskie ograniczają się do podania wytycznych ogólnych".

Poza instrukcjami wydanymi przez naczelne władze służbowe regulują francuską służbę graniczną rozkazy i zarządzenia lokalnych władz przełożonych. Straż graniczna francuska pełni służbę w obrębie pasa granicznego, szerokości 20 km.

Całokształt służby rozpada się na dwie linie: pierwszą, biegnącą w pobliżu granicy i obsadzoną posterunkami pozostającymi z sobą w ścisłej łączności i drugą — w głębi pasa granicznego, obsadzoną tzw. brygadami lotnymi. Zadaniem lotnych brygad straży granicznej jest wzmacniać i uzupełniać służbę pierwszej linii oraz dostarczać jej stale wiadomości. Ponad to lotne brygady obowiązane są do udzielania pomocy pierwszej linii w większych akcjach zbiorowych. Ciągła zmienność służby i ruchliwość brygad lotnych uniemożliwia przemytnikom orientację i stwarza dla nich nieustanne niebezpieczeństwo przytrzymania przez straż graniczną.

Specjalny nacisk przy organizacji brygad lotnych położono na ich ruchliwość. Wszyscy funkcjonariusze brygad posiadają rowery, ponad to wielu z nich posiada służbowe samochody lub motocykle. Ma to duże znaczenie wobec postępów motoryzacji we Francji, przy czym motoryzacja objęła również przemytnictwo, które obecnie odbywa się głównie przy użyciu samochodów. Dla zwalczania przemytnictwa samochodami, funkcjonariusze lotnych brygad wyposażeni są w przenośne przyrządy do zatrzymywania samochodów. Przyrządy te zaopatrzone w kolce do dziurawienia opon rzuca się pod koła samochodów, które nie zatrzymując się na znak lub wezwanie usiłują przejechać mimo strażnika. Ma to specjalne znaczenie we Francji, ponieważ prawo mocno ogranicza możliwość użycia broni przez straż graniczną.

Teren, na który rozciąga się działalność lotnych brygad, pokryty jest gęstą siecią telefoniczną. Połączenia telefoniczne istnieją nie tylko między poszczególnymi lokalami służbowymi, lecz aparaty telefoniczne znajdują się do dyspozycji funkcjonariuszów brygad na wszystkich ważniejszych punktach terenu, jak skrzyżowania dróg itp.

Funkcjonariusze lotnych brygad pełnią służbę przeważnie w ubraniach cywilnych, co ułatwia im utrzymanie w tajemnicy działań służbowych.

Każda brygada strzeże określonego odcinka terenu. Odcinek brygady nosi nazwę „penthrière”. Obsada posterunku uzależniona jest od rozciągłości powierzonego terenu i stopnia natężenia przemytnictwa. Za podstawowy wa-

runek skuteczności służby uznana jest ciągła zmiana i różnorodność działań służbowych oraz utrzymanie ścisłej tajemnicy tych działań. Zachowanie tego podstawowego warunku jest konieczne dla sparaliżowania obliczeń przemytników i ich wywiadu. To też szczególnym obowiązkiem przełożonych wszystkich jednostek organizacyjnych jest czuwanie nad ciągłą zmianą sposobów pełnienia służby i nad zachowaniem co do nich tajemnicy.

O poszczególnych elementach francuskiej służby granicznej napiszemy w następnych artykułach.

— :: —

ADOLF KOTARBA, st. przod. Str. Gr.

Zasadzka

Na jarmarku, odbywającym się w miasteczku powiatowym N., zraniony został nożem jeden ze znanych przemytników z pobliskiej wsi. Za co oberwał cięgi — nie stwierdzono, ustalono jednak, że napastnikami byli również przemytnicy, lecz z innej szajki.

Napewno jakieś porachunki osobiste lub pieniężne spowodowały zajście. Rannego przemytnika przywieziono do domu w stanie godnym pożalowania. Cztery cięcia od noża na głowie i jedno ponad łopatką, na szczęście — nie zbyt głębokie.

Sytuację tę wykorzystał przodownik Str. Gran. M. Odwiedził zranionego, oczyścił mu krwawiące rany i opatrzył. W całej wsi on tylko posiadał apteczkę podręczną, a w niej gazę, watę, bandaż, szczypce i inne preparaty, mogące się przydać w takim wypadku, jaki spotkał przemytnika.

Z krótkich, urywanych słów, jakie padły w rozmowie, przodownik wy-czuł, że w rannym może mieć pomoc w zwalczeniu szajki przemytniczej z sąsiedniej wsi, na którą tyle razy nadaremnie urządzał zasadzki, męcząc siebie i swoich strażników — bez skutku.

Po każdej bezskutecznej zasadzce na przemytników z szajki „Bociana”, ileż to wstydu i upokorzenia musiał znieść, gdy spotkał swoje niedoszłe ofiary, kłaniające mu się z przesadną grzecznością! Udawał niby, że nie wie nic o uprawianiu przez nich przemytnictwa, lecz zły był na siebie, na przemytników i na cały świat, że nie może osiągnąć zwycięstwa nad taką słabą liczebnie, lecz dobrze zorganizowaną szajką.

Hersztem szajki był „Bocian”, dwudziestoparoletni, zgrabny blondyn, o szerokich barach i długich, bocianich nogach. Jego duże niebieskie oczy patrzyły na świat tak niewinnie, że każdy kto go znał mniej dokładnie niż przodownik M. nigdyby nie przypuścił, że gagatek ten może mieć coś wspólnego z przestępstwem. Dzień po dniu pracował on na gruncie ojca, posiadającego spore gospodarstwo, co kilka nocy jednak urządzał ze swymi kompanami wy-

pady za kordon, gdzie zakupywał znaczne ilości sacharyny, wanilii, czy też wyrobów stalowych jak brzytwy, noże, widelce, zależnie od zapotrzebowania kupców żydowskich z pobliskiego miasteczka.

Wiadomości o tym, że „Bocian” trudni się przemytnictwem, otrzymywał przodownik od poważniejszego z rodziną „Bociana” wieśniaka. Mówili o tym i inni ludzie, co więcej, wiadomo było, że za granicą straż celna dopomaga polskim przemytnikom, odprowadzając ich od sklepu, w którym nabyli towary, aż do samej granicy, wypatrując przy tym polskich strażników granicznych i ostrzegając w razie niebezpieczeństwa ukrytych w pobliżu granicy przemytników.

Znalazł się wreszcie ktoś, kto stwierdził z całą pewnością, że „Bocian” conajmniej raz w tygodniu idzie za kordon z trzema kompaniami i zakupuje w tamtejszych sklepach różne towary, które następnie przemyca do Polski. Po otrzymaniu tych danych przodownik zarządzał każdorazowo zasadzki na „Bociana”, nie dawały one jednak rezultatów, co tak gnębiło przodownika, iż tracił nie tylko apetyt, lecz i zwykły spokój duchowy. Cierpiała jego ambicja żołnierska i aczkolwiek nie zwierzał się nikomu, nie mógł strawić „Bociana”. Znał przecież kilkanaście szlaków przemytniczych na swoim odcinku, po których przesuwali się przemytnicy włąb kraju z towarem, nigdy jednak dotąd nie natknął się na szajkę „Bociana”. Bestia, miał widocznie wspaniałych „wywiadowców” wśród miejscowych niedorostków, którzy zwykle, bawiąc się niby w pobliżu strażnicy, śledzili ruchy strażników udających się do służby i będących w terenie.

Po kilku dniach, gdy ranny podniósł się z łóża boleści, spotkał go przodownik wygrzewającego się na słońcu. O czym rozmawiali, mniejsza o to, dość, że wracając na placówkę, M. nabrał przekonania, iż „Bocian” ze swymi

ROZPORZĄDZENIE WYKONAWCZE

DO PRAWA KARNEGO SKARBOWEGO

ma być ogłoszone w Dzienniku Ustaw R. P.

w ciągu dni najbliższych.

Natychmiast po ogłoszeniu przedrukujemy je w osobnej odbitce i **dostarczymy bezpłatnie naszym stałym abonentom**, wraz z odpowiednim skorowidzem.

Nowoprzybywający abonenci, którzy opłacą prenumeratę za trzy miesiące z góry, **otrzymają ponad to broszurki** zawierające tekst Prawa Karnego Skarbowego i Ustawy o granicy Państwa.

towarzyszami przekracza rzekę graniczną bynajmniej nie w pobliżu swej miejscowości, lecz najbezczelniej, naprzeciw samej... strażnicy, która z racji swego położenia nie była strzeżona. Strzeżono raczej skrzydeł odcinka i terenów nie zabudowanych, nie przypuszczając, by przemytnicy mogli w ogóle pomyśleć o przemycaniu towaru tuż obok budynku strażnicy, od której okien biły łuny światła co wieczór do północy!

Tuż za strażnicą znajdował się zagajnik, przez który przemytnicy musieli przechodzić, a który wcale łatwo było obsadzić kilkoma strażnikami, jakich miał do dyspozycji przodownik.

Tam też przy pierwszej okazji zamierzał M. urządzić zasadzkę na sprytnych i śmiałych przemytników.

Okazja taka zdarzyła się wkrótce po tym. Wówczas M. pościągał swoich strażników i obstawił zagrożone miejsce. Dwóch strażników ze swymi psami stanęło na skrzydłach, by uniemożliwić szajce ucieczkę. Ze względu na kręcących się pod strażnicą obserwatorów „Bociana”, M. oraz dwaj pozostali strażnicy udali się do służby w terenie, skąd mieli niespostrzeżenie powrócić na umówioną godzinę do zagajnika. Mieli oni zmylić czujność obserwatorów i utwierdzić ich w przekonaniu, że służba idzie starym trybem, zdala od strażnicy.

Po przybyciu do zagajnika, przodownik wyznaczył stanowiska biorącym udział w zasadzce, dokładnie obszukał zagajnik, czy nie znajdzie w nim niepożądanych świadków i rozpoczęła się zasadzka na przemytników.

Północ już minęła, przemytników jednak nie było widać. Dawno już pogaszono światła na strażnicy i cisza panowała wszędzie, wpływając niezwykle na czuwających, którzy ostatnim wysiłkiem bronili się przed zaśnięciem i ledwie, ledwie utrzymywali nakazaną czujność. Żaden z nich jednak nie poruszył się na swoim stanowisku, z obawy przed zdradzeniem swej obecności.

Przed wyjściem do służby M. „zadziesiątał” ich, że niech ręka boska broni, aby który z nich zepsuł sprawę! Mimo to, nie bardzo jakoś chcieli wierzyć w możliwość ujęcia przemytników. Takiej beczelności ze strony przemytników, aby mieli przemycać tuż obok budynku strażnicy, nie mogli sobie nawet wyobrazić. Okazały budynek powinien — zdaniem strażników — odstraszać przestępców granicznych i raczej mogli oni uprawiać swój proceder gdzieś na uboczu, zdala od wsi. Tkwili na wyznaczonych stanowiskach, bo taki był rozkaz ich przełożonego, lecz w skuteczność zasadzki nie wierzyli.

Jeden tylko M. z twardym uporem nie dawał się opanować zwątpieniom, które ogarnęły jego strażników.

Około godziny 1-ej po północy zaczął padać deszcz, z początku drobny, później zaś lunęło, jak z cebra. Ucieszyło to nawet przodownika, który nie dowierzał czujności swych towarzyszy; przynajmniej ich orzeźwi — myślał. Wytrzeszczał oczy i wytężał słuch za wszystkich, gdy naraz usłyszał szelest

na kilka kroków przed sobą. Następnie zobaczył sylwetkę długonogiego osobnika, który zatrzymał się, jakby coś zwęszył.

Przodownikowi zaczęło bić serce tak mocno, jakby mu chciało z piersi wyskoczyć. Nie mógł się poruszyć ze swego miejsca, by nie spłoszyć jego-
mością, poza którym spodziewał się innych jeszcze przemytników, idących
w pewnej odległości za swym przewodnikiem.

Osobnik, postawszy chwilę, ruszył przed siebie i w tej chwili wrzasnął
jak sparzony ukropem! Za łeb chwyciły go mokre od deszczu, zimne i mocne
łapy przodownika. W tej chwili przewodnicy psów, którzy ledwie mogli utrzy-
mać swe pieski, wyskoczyli od skrzydeł, pozostali zaś strażnicy oświetlili te-
ren reflektorami. Krótka gonitwa i za chwilę czterech przemytników z „Bo-
cianem” na czele znalazło się w rękach strażników. Jako trofea z 8-godzinnej
zasadki wpadło w ich ręce 40 kg. sacharyny.

Przemytnicy, doprowadzeni do strażnicy, nie lepiej wyglądali od straż-
ników. Jedni i drudzy przemoczeni do nitki, towar jednak, zapakowany
w blaszane pudełka, nie był uszkodzony.

„Bocian” skurczył się we dwoje i zmienił się do niepoznania. Trawiła
go bezsilna wściekłość, a jednocześnie zdumienie, że on, nieuchwytny dotąd
przemytnik, chluba i sława innych przemytników, ulubieniec dziewcząt wiej-
skich, za swoją — w ich zrozumieniu — rycerską postawę, poniósł tak sro-
motną klęskę!

A przodownik i jego podkomendni promienieli z radości...

— :: —

Na falach eteru

WIELKI LETNI KONKURS RADIOWY

W bieżącym miesiącu rozpoczął się Wielki Radiowy Konkurs Letni, w którym mogą uczestniczyć wszyscy dotych-
czasowi i nowo zarejestrowani abonenci Polskiego Radia, jeśli opłacać będą abo-
nament w miesiącach letnich, t. j. czerw-
cu, lipcu i sierpniu.

Warunki konkursu są łatwe!

W dniach 29 czerwca, 10 lipca, 24 lip-
ca, oraz 14 i 28 sierpnia około godziny
siedemnastej trzydzieści nadane będą
audycje, w których udział wezmą czterej
pieśniarze: Mieczysław Fogg, Mieczysław
Janowski, Janusz Popławski i Stanisław
Witas. Otóż po wysłuchaniu audycji, na-
leży ułożyć listę tych artystów według
ich popularności.

Odpowiedzi należy nadsyłać dopiero
między pierwszym a piętnastym września
na kartach pocztowych, podając listę ar-
tystów, dalej swoje nazwisko i imię oraz

numer abonamentu radiowego. Kwitów
abonamentowych załączać nie potrzeba,
gdyż opłacenie abonamentu będzie
sprawdzone w kartotekach Polskiego Ra-
dia. Sąd Konkursowy przyzna kolejne
nagrody tym radioabonentom, których
odpowiedzi będą najbardziej zbliżone do
opinii większości uczestników plebiscytu.

Dla uczestników konkursu przeznaczo-
no pięćset cennych nagród, a przede
wszystkim piękny samochód - limuzynę
„Fiat pięćset osiem”, wycieczki morskie
okrętami Linii Gdynia — Ameryka, wy-
cieczki do Paryża i wycieczki krajowe
Polskiego Biura Podróży Francopol, wy-
cieczki samolotowe Polskich Linii Lotni-
czych „Lot”, dwadzieścia superheterodyn
i odbiorników radiowych: firmy „Philips”,
„Telefunken”, „Era”, „Elektrit”, „Nata-
wis”, „Silesia” oraz Państwowych Zakła-
dów Tele i Radiotechnicznych, 50 na-
gród książkowych z firmy „Trzaska
Ewert i Michalski”, aparat fotograficzny

„Kodak - Regent”, jedwabie, drzewa owocowe oraz komplety nici jedwabnych Centralnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku, kupony ubraniowe i koce firmy Leszczków, żelazka elektryczne do prasowania i maszynki do czarnej kawy fir-

my B-cia Borkowscy, Jerozolimska 6, maszyna do szycia firmy „The - Cempisty”, zegarki z firmy F. Woroniecki, nagrody firmy „Centra”, neseser spółki Polskich Rymarzy i Siodlarzy i wiele innych pożytecznych przedmiotów.

ŻYCIE POGRANICZA Z Okręgu Mazowieckiego

WYNIKI PRACY W KWIETNIU 1937 R.

(F. K.) W kwietniu b. r. na terenie Mazow. I. O. przytrzymano przemyt wartości 2894 zł. w 51 wypadkach, przy czym m. in. zajęto: 15,1 kg. niem. tytoniu cienko krajanego, 76 kg. niem. mialu tytoniowego, 7 kg. sacharyny, 12 szt. zapalniczek, 47 kg. pieprzu, 3 rowery, 22 brzytwy do golenia, 1 patefon z 12 płytami oraz drobne ilości innych towarów.

Udowodniono przemyt w 3-ch wypadkach wartości 5205 zł., a mianowicie: 35 kg. sacharyny krystalicznej i 80 kg. oleodruków.

Pojedyncze ukrócenia celne od przemytu ujętego i udowodnionego wynoszą 9129 zł.

Za nadużycia walutowe przytrzymano 2 osoby, za nielegalne przekroczenie granicy 20 osób, za inne przestępstwa 22 osoby.

PRZEBRAŁA SIĘ MIARKA

Orzeczeniem Starosty Powiatowego w Mławie zostali wysiedleni z pasa granicznego zawodowi przemytnicy: Kaniecki Jan z m. Wieczfnia, Szypulscy Józef i Antoni z m. Załęże, Michalski Leon, Gaudyn Stanisław i Gaudyn Aleksander z m. Kulany oraz Michalski i Lipiński Piotr z m. Kuklin.

Może odzwyczai ich to wreszcie od przemytnictwa!

JAKIE ŻYCIA, TAKA ŚMIERĆ

Od lipca 1936 r. grasowała na terenie plac. Mława szajka przemytników w oso-

bach Tadeusza i Stanisława Kowalczyków oraz Ludwika i Adolfa Bornów.

Była to czwórka bardzo zgrana i tajemnicza, a jej transporty przemyczonego tytoniu nie były nigdy mniejsze niż 50 kg. Dodać trzeba, że przemytnicy ci byli mistrzami w maskowaniu wszelkich swoich poczynąń, mało więc wiedział ktoś o nich. Mimo to wpadli dnia 12.XII.36 r. z przemytem 59,8 kg. tytoniu niemieckiego. Kowalczykowie i Bornowie nie zrazili się jednak chwilowym niepowodzeniem, a przeciwnie, było to dla nich niejako bodźcem do jeszcze intensywniejszej „roboty”. I znów trzy miesiące przeszły szczęśliwie dla naszych przemytników. Jednak i stróże granicy nie zasypiali gruszek w popiele.

Dnia 2.IV.37 r. dowiedziano się, że Kowalczykowie i bracia Born poszli do Prus Wsch. po tytoń. Zawiadomiono wszystkie przyległe jednostki i urzędowo zasadzki. O godz. 22,30 tegoż dnia szeregowi poster. Wieczfnia zauważyli czterech osobników z workami na plecach, idących od granicy w kierunku Mławy. Na widok strażników przemytnicy rzucili się do ucieczki. Użyto broni palnej i raniono jednego z przemytników, Tadeusza Kowalczyka, w okolicę prawej nerki.

Inni przemytnicy porzucili tytoń i zbiegli, zostali jednak przytrzymani później przez plac. Mława. Przemytnicy porzucili 72,5 kg. tytoniu od którego jednorazowe opłaty celne wynoszą 23,200 zł.

Ranny Tadeusz Kowalczyk zmarł w szpitalu w Mławie w dwa dni później.

„BOŻE CIAŁO“ NA KURPIACH

(Ch.) W dniu 27 maja r. b. w Myszyn-
cu, w samym sercu puszczy kurpiowskiej,
tego miłego i ciekawego zakątka naszego
kraju, odbyły się zorganizowane po raz
pierwszy na tak dużą skalę wielkie uro-
czystości regionalne, które były jedno-
cześnie wielką rewią zanikającego z każ-
dym rokiem ciekawego folkloru kur-
piowskiego.

Uroczystości rozpoczęły się wspaniałą
procesją celebrowaną przez ks. Biskupa
Łukomskiego w której brały udział: plu-
ton 5 pułku ułanów na czele z orkiestrą,
oddział Straży Ogniowej, oddziały P. W.,
tudzież zrzeszenia i tłumy młodzieży
wiejskiej w przepięknych strojach ludo-
wych.

W ramach uroczystości odbyły się po-
kazy regionalne w postaci śpiewów, tań-
ców (powolniak, olander, okrągłak, za-
jacek) i fragmentu „Wesela Myszyniec-
kiego“. Szczególnie pierwszorzędną a-
trakcją były tańce kurpiowskie, które
wzbudziły ogólne zainteresowanie wśród
widzów.

Także wystawa sztuki ludowej kur-
piowskiej, obejmująca świątki, fajki i in-
ne charakterystyczne wyroby z drzewa,
wycinanki, pisanki, lalki, kilimy, chodni-
ki i wyroby z płótna, robiła wrażenie
niezwykle efektowne.

Ponadto uczestnicy wycieczki zwie-
dzili okolice i zabytki historyczne jeszcze
z czasów średniowiecza, np. starożytną
wieżę, Szwedzką górę, pomnik poleg-
łych bohaterów w obronie ojczyzny, oraz
ciekawe okazy budownictwa i zdobnic-
twa wewnątrz w okolicznych wsiach. W
końcu odbyły się zawody konne 5-go
pułku ułanów.

Na uroczystości te z Warszawy, Białe-
gostoku i Łomży odeszły specjalne po-
ciągi popularne do Ostrołęki, stamtąd zaś
do Myszynca pod hasłem „Wszyscy do
Myszynca na Kurpie“. Całość uroczysto-
ści transmitowało radio oraz filmował
P. A. T.

Przebieg uroczystości wypadł nader im-
ponująco, to też odjeżdżający wycieczko-
wiczynie wynieśli dużo wrażeń z tego pięk-
nego zakątka.

Z Okręgu Pomorskiego



Ś. p. st. str. Emil Faska

Ś. P. ST. STR. EMIL FASKA

Dnia 16 maja 1937 r. zmarł w szpitalu
w Wejherowie po krótkich, lecz ciężkich
cierpieniach, wskutek pęknięcia wrzodu
na żołądku ś. p. st. str. Emil Faska, kier.
plac. z K-tu Goszczyno, I. G. Gdynia.

Ś. p. st. str. Faska Emil urodził się
dnia 24.IX.1897 r. w Chorzowie na Gór-
nym Śląsku. W lipcu 1916 r. powołany
został do armii niemieckiej i walczył na
froncie zachodnim. Po powrocie z woj-
ny światowej w maju 1919 r. do Chorzo-
wa, zgłosił się natychmiast do P. O. W.,
gdzie później brał udział w krwawych
walkach we wszystkich trzech powsta-
niach Górnośląskich.

W Straży Granicznej służył bez przer-
wy od 1.XII.1925 r. Zmarły był wzoro-
wym, obowiązkowym i pracowitym pod-
oficerem, to też cieszył się bardzo dobrą

opinią i zaufaniem przełożonych. We współżyciu z kolegami cechowała Go zawsze szczerłość i życzliwość, za co był powszechnie lubianym.

Ś. p. st. str. Faska był odznaczony Krzyżem Niepodległości, Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi, Brązowym Krzyżem Zasługi i Gwiazdą Górnośląską.

W zmarłym tracimy dobrego kolegę, Ojczyzna zaś bojownika niepodległościowego i dzielnego podoficera.

Pogrzeb ś. p. st. str. Faski odbył się w Wejherowie. W pogrzebie wzięli udział: Kierownik I. G. Gdynia, insp. Bacz, kom. Świdorski, kom. Socha — kier. K-tu Wejherowo, asp. Polański — kier. K-tu Goszczyno, oraz koledzy Zmarłego i delegacje z wieńcami z K-tów: Goszczyno, Puck, Hel i Gdynia. Stawiła się również delegacja ze sztandarem Powstańców Górnośląskich, których Zmarły był członkiem.

Cześć Jego pamięci!

Z Okręgu Wielkopolskiego



NOWA STRZELNICA

W nr. 11-tym donosiliśmy o poświęceniu w m. Cieszyn (teren K-tu Sośnie) strzelnicy, zbudowanej staraniem miejscowego oddziału Zw. Strzel. i Straży Gran.

Powyżej fragment z otwarcia strzelnicy.

POŻEGNANIE PKOM. SZAFARSKIEGO

Kierownik K-tu Sośnie pkom. Szafarski Tadeusz przeniesiony został do Zach. Małopolskiego I. O. na stanowisko Kier. K-tu Ustroń. W związku z tym w dniu 23.V.37 żegnał pkom. Szafarskiego Komitet Kulturalno - Oświatowy dla Pogranicza na terenie K-tu Sośnie.

W świetlicy Związku Strzeleckiego w m. Sośnie zebrali się: Prezes miejscowego Koła Przyjaciół Z. S., nauczycielstwo z pogranicza, kierownik Urzędu Celnego Sośnie, zawiadowca stacji kolejowej Sośnie, Kier. Plac. K-tu Sośnie i wolni od służby szeregowi Str. Gr. oraz osoby cywilne — sympatycy.

W licznych przemówieniach podniesiono zasługi na polu pracy społecznej p. pkom. Szafarskiego, dziękowano mu za współpracę i życzo dalszej owocnej pracy na nowym miejscu służbowym. W imieniu szeregowych K-tu Sośnie przemawiał przod. podchor. Klimontowicz Lucjan.

Dnia 25.V.37 w m. Ostrów odbyło się zebranie Komitetu, na którym wręczono pkom. Szafarskiemu dyplom uznania.

NIC NIE TRWA WIECZNIE

(E. F.). Na odcinku I. G. Leszno w rejonie K-tów Zaborowo i Bojanowo zagnieździł się nieuchwytny przemytnik rowerów niemieckich.

Widocznym było, iż przemytnik zadać sobie musiał sporo trudu, aby jak najdokładniej zapoznać się z terenem obydwóch wspomnianych komisariatów, gdyż często, przez nikogo niezauważony, przekraczał granicę w tę i w tamtą stronę, nie pozostawiając nic, prócz śladów.

Jedyny dowód rzeczowy, już nie jego identyczności, lecz istnienia, stanowiła zagubiona przez niego w lutym b. r. pompka rowerowa, której braku widocznie w pośpiechu, w czasie przekraczania granicy, nie zauważył.

Psie figle, które osobnik ten od dłuższego czasu Straży Granicznej płał, sprzy-

krzyły się wreszcie Kierownikowi K-tu Bojanowo, by więc sprytnego przemytnika raz wreszcie zlikwidować, zarządził on kilka po sobie następujących zasadzek nocnych.

Początkowo zasadzki nie dały pożądanego wyniku. Mimo całonocnego czuwania, strażnicy nie natrafili na najdrobniejszy nawet ślad spryciarza.

Wreszcie pewnej nocy odwróciła się karta. Jak zwykle, usiłując przemknąć się cichaczem przez granicę, natknął się nasz przemytnik na odcinku placówki Jabłonna, na zastawioną nań zasadzkę, tak zaś był obecnością Straży Granicznej zaskoczony i przerażony, że nie próbując ucieczki, pozwolił się ująć. Przytrzymany przemycał dwa rowery pochodzenia niemieckiego. Przemytnikiem okazał się dobrze znany Straży Granicznej, Suchanek Maksymilian z Poznania, którego bracia Franciszek i Edward byli już kilkakrotnie przytrzymywani z przemytem tytoniu i rowerów niemieckich.

Tak zatem nieuchwytny Suchanek

przekonał się w końcu na własnej skórze, że każda róża ma swoje ciernie!



Maksymilian Suchanek, przemytnik rowerów

Z Okręgu Śląskiego

RUCH GRANICZNY NA ŚLĄSKU PO WYGAŚNIĘCIU KONWENCJI

(E. Z.) Już został podpisany w Warszawie protokół, ustalający szereg kwestyj związanych z wygaśnięciem genewskiej konwencji polsko - niemieckiej. Równocześnie została podpisana między Polską i Niemcami umowa, która reguluje na przyszłość ruch kolejowy na przejściach granicznych między polskim a niemieckim Górnym Śląskiem.

Na podstawie tej umowy zostaną zamknięte dla ruchu kolejowego mniej ważne przejścia, np. w ruchu osobowym przejścia kolejowe: Chebzie — Bobrek, Chebzie — Karf, Zawisna — Pruszkany, a w ruchu towarowym: Rojca — Karf, Hindenburg Ost-Wolfgang.

Zostanie zniesiona wspólność rewizji celnej i paszportowej na wszystkich przejściach kolejowych górnośląskich;

utrzymano ją jedynie na stacji w Bytomiu.

Autobusy będą dochodziły tylko do granicy państwa — tak po stronie polskiej, jak i po stronie niemieckiej.

Uprzywilejowany dotychczas kolejowy ruch tranzytowy, wolny od rewizji celnej i paszportowej, ustanie zupełnie z dniem 15 lipca 1937, jak również tranzyt tramwajowy na linii Łagiewniki — Bytom — Piekary Śląskie.

SKAZANIE ZBRODNIARZA

Swego czasu pisaliśmy o przytrzymaniu przez Straż Graniczną, dezertera i niebezpiecznego bandyty Jerzego Wawrosza z Siemianowic.

Sąd Okręgowy w Krakowie skazał go na karę śmierci za zabójstwo Jerzego Fleischera, którego zwabił podstępnie do lasu w Wojkowicach przy pomocy swojej kochanki Waleski Skibowej, a następnie

w okrutny sposób zamordował i obrabował.

Sąd uznał, że Wawrosz - dezterter, morderca, wielokrotny rabuś i złodziej, jest osobnikiem zepsutym i szkodliwym dla społeczeństwa. Działal on w sposób podstępny i okrutny. Jedynie kara śmierci może społeczeństwo zabezpieczyć przed działalnością takich jednostek.

STRZAŁY DO POLICJANTÓW

Patrol policyjny, złożony z dwóch starszych podoficerów w ubraniach cywilnych, poszukiwał znanego przestępcę Stefana Kasprzaka w Michałkowicach. Przy tej okazji natknął się na zawodowego przemytnika i złodzieja Wilhelma Tomanka z Maciejkowic. Policjanci przytrzymali Tomanka za jedną z jego ostatnich wypraw księżycowych i zamierzali go doprowadzić do posterunku.

Po drodze, o jakie 300 metrów od domu Kasprzaków, do policjantów oddano szereg strzałów rewolwerowych, które jednak chybiły. Sprawców nie odnaleziono.

MŁODZI PRZEMYTNICY ETTERU

Wywiadowcy K-tu Panki zlikwidowali szajkę przemytników eteru i brandki, która grasowała w pow. częstochowskim.

Szajka przemytników - trucicieli składała się z 8 młodzieńców w wieku pobo-

rowym. Hersztem szajki był Bolesław Grzeliński ze Złochowic.

Przy przytrzymanych znaleziono 45,5 kg eteru, 12 kg brandki, 0,5 kg sacharyny i inne towary, wartości blisko 700 zł. Całą szajkę przytrzymano i oddano w ręce sprawiedliwości. Przed tym ich sfotografowano. Jeden z przemytników okazał z tego powodu zadowolenie i zamówił sobie u fotografa osobne zdjęcie dla siebie. Jest to smutny objaw zwyrodnienia młodych chłopców pogranicza: dążenie do złej sławy i hańbiących pamiątek, coś jakby „tatuowanie moralności”.

PRZEMYT SACHARYNY BEZ PIENIĘDZY

Brak walut na zakup sacharyny i chęć łatwego zysku na tym popłatnym specyfiku niemieckim nastrocza przemytnikom zgoła niebezpieczne pomysły. Oto szajka przemytników z terenu Plac. Kamińskiego w K-cie Herby-Sląskie udała się na teren niemiecki i tam, jak wykazały dochodzenia, pod groźbą rewolwerów rzekomo zrabowała 30 kg sacharyny.

Sacharynę tę usiłowano przemyścić do kraju. Ale strażnicy zdołali rozproszyć przemytników strzałami i choć strzały chybiły z powodu ciemnej nocy, zdobyto porzucony przez uciekających w popłochu przemytników towar niemiecki.



Młodzi chłopcy przemytnikami eteru

W wyniku dochodzeń ujęto wszystkich sprawców rabunku i przemytu sacharyny. Są to: Antoni Imiełowski ze wsi Cisie, Michał Augustyniak z Kamińska, Bronisław Kardaś z Kamińska, Kazimierz Grajcar z Gnaszyna Górnego i Paweł Grajcar z Łojki. Wszyscy przemytnicy zostali rozpoznani przez poszkodowanego i powędrowali za kratki.

PRZEMYTNICY OSZUKALI ŻYDA

Jak powszechnie wiadomo, nie natrafi się nigdy na zielonej granicy na żyda przemytnika. Synowie Izraela siedzą bezpiecznie w większych miastach, a czarni przemytnicy za grosze narażają się dla nich na kule i kary więzienne.

Znaleźli się jednak tacy chorzowscy „cwaniacy”, którzy potrafili i żyda nabić w butelkę. Oto Jerzy i Gothard Androszkowie spotkali kupca Jonasa Szwanfelda z Katowic, który namówił ich do przemytu sacharyny na jego rachunek. Mieli się udać do Niemiec i przez zieloną granicę dostarczyć mu w nocy w pobliżu cmentarza w Chorzowie zamówioną sacharynę.

Androszkowie przybyli na umówione miejsce i wręczyli Szwanfeldowi woreczek z „sacharyną”, za co otrzymali obiecane 200 zł. Gdy Szwanfeld przybył do domu, omal nie zemdlął, przekonawszy się, że w woreczku zamiast sacharyny znajdują się łupy z ziemniaków! I, o dziwo, miał odwagę zameldować Policji, iż bracia Androszkowie go okradli. Teraz żałuje tego, gdyż w rezultacie wszyscy trzej znaleźli się pod kluczem.

BOGATY KUPIEC ŻYDOWSKI Z LIPIN PRZEMYTNIKIEM

Dawid Hecht, bogaty kupiec żydowski z Lipin Śląskich, został osadzony w więzieniu chorzowskim pod zarzutem uprawiania procederu przemytniczego na wielką skalę. Hecht dorobił się na pograniczu śląskim wielkiego majątku, jest bowiem właścicielem wielu domów i składów towarowych.

Pod pokrywką swej zamożności i uczciwości—przebiegły kupiec uprawiał przemytnictwo, finansując ten proceder na terenie K-tu Lipiny i całej okolicy aż po Katowice włącznie. Ponadto trudnił się też wywozem dewiz z Polski do Niemiec.

Wreszcie nakryto go na gorącym uczynku i umieszczono w więzieniu.

PADAJĄ SŁAWETNI PRZEMYTNICY JEDEN PO DRUGIM

Wygasa konwencja genewska i ważność „karty cyrkulacyjnej”, tej niebezpiecznej tarczy obronnej przemytników śląskich. Padają też i sławetni przemytnicy, jeden po drugim. Dobija ich zorganizowana akcja Straży Granicznej.

Świadczy o tym zlikwidowanie ostatnio kilku większych afer przemytniczych w Katowicach. Po rozbiciu szajki przemytników samochodów Sztajnica i Belmana przyszła kolej na szajkę Leona Kantora z Katowic.

Kupiec żydowski Leon Kantor już dawno był podejrzany o czerpanie zysków z przestępczego procederu, działał jednak tak sprytnie, że trzeba było wielu miesięcy mozolnej pracy, by go wreszcie unieszkodliwić.

Do szajki Kantora należeli: jego syn Hersz Kantor, córka Ryfka i jej mąż, Szmul Ersenbaum, oraz druga córka wdowa Bławatowa, karana wielokrotnie za przemytnictwo i zawodowy przemytnik Józef Pawlica ze Świętochłowic.

Szajka Kantora przemyciała masowo sacharynę i kamienie zapalowe. Na zlecenie Kantora - szefa, Pawlica zakupił w Niemczech samochód i tam go zarejestrował pod znakiem I. K. 677. Samochód ten był specjalnie przystosowany do przewożenia przemytu przez granicę w sprytnie zamaskowanej skrytce. Schowek na towary mieścił się w tylnym tanku benzynowym, który był podzielony na dwie części; po zewnętrznej stronie wypełniano go benzyną, a w wewnętrznej połowie ukrywano przemyt.

Pawlica posługiwał się fałszywymi dokumentami, a kartę cyrkulacyjną sfałszował w ten sposób, że na ważnej karcie swego szwagra Stefana Heika z Bytomia przylepił swoją fotografię. Pawlica nabywał towar w Bytomiu, gdzie ładował go do skrytki i śmiało przejeżdżał przez granicę na punktach celnych w Piekarach-Sląskich lub Łagiewnikach, Przemyconą z Niemiec sacharynę i kamienie do zapalniczek składał w melinie, która mieściła się w mieszkaniu Ersenbaumów w Katowicach.

Samochód z transportem towarów został zajęty, w więzieniu osadzono całą bandę. Nie obeszło się przy tym bez tragicznych momentów. Otóż, Ryfka Ersenbaum, po decyzji sędziego, orzekającego areszt śledczy dla niej, wyskoczyła przez okno z I piętra i tylko temu, że zdołał ją pochwycić wywiadowca, zawdzięcza się, że afera nie będzie pozbawiona tej „ozdoby” na rozprawie głównej.

Szajka przemytników wyrządziła Skarbowi Państwa straty przekraczające pół miliona złotych.

GORYL PRZED SĄDEM

Franciszek Goryl, obywatel Wodzisławia, gdy przytrzymano go nad granicą, urządził awanturę godną nazwiska, jakie nosi. Poskromiono go jednak i wówczas okazało się, że Goryl legitymował się fałszywą przepustką graniczną. Także jego karta rowerowa była sfałszowana. Sąd Okręgowy w Rybniku skazał go na 6 miesięcy więzienia.

Z frontu dewizowego

SKAZANIE ŻYDÓWKI ZA PRZEMYT WALUT

(E. Z.). Sąd Okręgowy w Katowicach skazał Elfrydę Kozicką, wyznania mojżeszowego, bez stałego miejsca zamieszkania, na 10 miesięcy bezwzględnego więzienia i 500 zł grzywny — za przemykanie walut przez granicę, a szczególnie za nielegalny handel markami niemieckimi.

KARY NA PRZEMYTNIKÓW DEWIZ

Sąd Okręgowy w Chorzowie skazał:

Rozalię Harazim z W. Hajduk na 6 miesięcy więzienia na usiłowany wymyt pieniędzy w torebce damskiej;

Stefana Tomanka z Czarnego - Lasu na 8 miesięcy więzienia i 80 zł grzywny za to, że usiłował przemyścić w trzewiku pod skarpetką 100 zł do Niemiec;

Jadwigę i Ryszarda Marczyków, Annę Spalek, Elżbietę Oczko i Fryderyka Cipę — wszystkich z Lipin na kary po 6 miesięcy więzienia i 30 zł grzywny. Szajka ta zajmowała się handlem marek niemieckich w okolicach Chorzowa, a Cipa wyszukiwał chętnych do zamiany pieniędzy polskich na niemieckie;

Walerię Kosystorz i Józefa Klitę na kary po 8 miesięcy więzienia i 500 oraz 50 zł grzywny za przekroczenie przepisów dewizowych;

75-letniego Leonarda Gałuszkę z Katowic i Karolinę Kohlsową z województwa stanisławowskiego — na kary po 6 miesięcy więzienia za przemyt pieniędzy za granicę;

Zygfryda Preusnera z Katowic i Augusta Peschkego z Świętochłowic na 10 miesięcy więzienia, Stefana Tomanka z Nowej - Wsi na 8 miesięcy, Pawła Wiesnera na 7 miesięcy więzienia, za przekroczenia dewizowe.

Sąd Okręgowy w Rybniku skazał obywateli czechosłowackich: Stefana Bustika z Mychowic, powiat frydecki, za usiłowany wymyt 614 koron czeskich, oraz Józefa Kaszperka z Hermanowic, za usiłowane przemycenie kwoty 85 zł do Czechosłowacji — na kary po pół roku więzienia i po 20 zł grzywny.

Sąd Okręgowy w Sosnowcu skazał:

przemytnika Kazimierza Godowskiego z Czeladzi na 6 miesięcy więzienia i 200 zł grzywny, za przekroczenie ustawy dewizowej.

ODPRYSKI WOJNY HISZPAŃSKIEJ W POLSCE

W prasie codziennej czytamy następującą notatkę z Wilna:

Brylanty hiszpańskie. Władze skonfiskowały u mieszkańca Wilna Dawida Bunimowicza 32 karaty brylantów, 38 karatów szafirów oraz biżuterię srebrną, złotą i platynową wartości 50 tysięcy złotych. Zarazem przejęto korespondencję, udowadniającą, że kosztowności przesłane były do Wilna przez szwagra Bunimowicza Landau, obywatela R. P., zamieszkałego chwilowo w Madrycie. Przemytu dokonał jeden z azylantów hiszpańskich, przewieziony do Gdyni na ORP. „Wilia”. Pochodzenie kosztowności podejrzane. Bunimowiczowi grozi 30 tys. złotych kary celnej.

NOWE WYDAWNICTWA

Dr. J. Świtalska - Fularska: Wspomnienia lekarki legionowej. Książnica - Atlas. Lwów, Warszawa. Str. 109, zł. 2,50. Książka dr. J. Świtalskiej - Fularskiej jest żywym dokumentem z okresu pracy pierwszego w Polsce załóżka Sanitariatu Wojskowego. Autorka nie opisuje, lecz przeżywa po raz wtóry owe chwile, tak ściśle związane z dziejami naszych walk o niepodległość, przedstawiając w nowym świetle nieznane szerszemu ogółowi momenty z okresu tworzenia się naszej własnej armii.

Alan Dane: LATWA EKONOMIKA. Przełożył W. Skrzywan. Ilustr. W. Bartoszewicza. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. Str. 216. Książka ta nosi w oryginalnym tytule „Ekonomika dla chłopów i dziewcząt”. Przedmiot wykładu obejmuje zakres podręcznika ekonomiki dla laików. Autor, ograniczając się do obserwacji najprostszyc faktów gospodarczych, dostępnych młodzieży, wyprowadza podstawowe założenia teoretyczne ekonomiki współczesnej. Materiał jest rozdzielony na dwie główne części, obejmujące ekonomię spożycia i wytwarzania. W obrębie pierwszej omawia autor zasady wartościowania analizując gospodarowanie rodzin ich dochodami; w drugiej produkcję i kapitalizację na wyspie Robinsona, przechodząc następnie do zjawisk rynkowych wymiany i produkcji w naszym zaludnionym świecie.

Książka Dane'a przygotowuje do życia realnego, uczy je rozumieć, tłumaczy jego trudności.

„Doradca żołnierza”. W. I. N. O. Warszawa, 1937. Cena zł. 2,60. Praca zbiorowa, w której autorzy poruszyli najistotniejsze zagadnienia związane z całokształtem życia politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego Polski.

Książka została podzielona na 7 części. Jedną więc traktuje o stanowisku międzynarodowym Polski w świecie, jej sojuszach, umowach gospodarczo - politycznych i innych z sąsiadami, o sile wojennej Polski, jej dążeniu do pokoju itp. Inna omawia sytuację gospodarczą kraju: rozwój przemysłu od chwili uzyskania niepodległości, stan górnictwa, rozwój Gdyni i stałą troskę o rozbudowę floty wojennej i handlowej. Poświęcono tu również dużo uwagi życiu Polaków za granicą oraz mniejszościom narodowym w kraju.

Z kolei jest mowa o oddłużaniu rolnictwa, o samorządzie i władzach gmin, o życiu kulturalnym i gospodarczym wsi. Omówiono również życie młodzieży w samorządach oraz Junackie Hufce Pracy. Praca stanowi jakby zbiór popularnych pogadanek i wykładów o Polsce współczesnej. Daje ona żołnierzowi oraz szerszemu ogółowi pogląd na całość najważniejszych spraw Polski.

E. Ginalska „Na froncie i na tyłach”. W. I. N. O. Warszawa. Cena zł. 1,30. Praca zawiera 8 pogadanek ujętych w formę opowiadań i rozmów, prowadzonych przez żołnierzy z podoficerami. Autor niezwykle obrazowo i przystępnie daje wyjaśnienia co do wyrobu potrzebnych dla żołnierza artykułów żywnościowych oraz amunicji, o organizacji ich dostawy na front i rozdziale wśród oddziałów. W ten sam obrazowy sposób potraktowano życie kulturalne żołnierza. Poruszone w książce zagadnienia zazwyczaj w normalnych warunkach nie zaprzatają uwagi żołnierza na wojnie. Odczuwa on je i uświadamia sobie dopiero wtedy, gdy się okazują pewne braki.

Pogadanki te bardzo zyskują na przejrzystości dzięki załączonym 9 poglądowym rysunkom. Książka ta odda duże usługi i wychowawcom żołnierza jako praca metodyczna i jemu samemu — jako pożyteczna lektura. Może być również z pożytkiem czytana przez członków organizacji p. w. Stanowi ona 31 tomik Biblioteczki Żołnierza Polskiego.

?

Kol. Bronisław Jaroszewski, str. gran. z G. Śląska, przedstawia Czytelnikom „Czat”
uchwycone przez siebie na papier

„Dzieje jednego wyniku”

Proponujemy naszym Czytelnikom dorobienie tekstu do tych rysunków, pisanego
bądź **prozą** (do 80 wierszy druku), bądź też **wierszem** (po jednej zwrotce 4-wierszowej do
każdego rysunku).

Za trzy najlepsze prace Redakcja „Czat” przeznacza dla ich autorów

3 NAGRODY KSIĄŻKOWE.

Wynik konkursu oraz najdowcipniejsze rozwiązania ogłosimy w „Czatach”. Prace
należy nadsyłać w terminie **do dn. 1 sierpnia b. r.** pod adresem: Redakcja „Czat”, War-
szawa, skr. poczt. Nr. 650.



Jak się robi interesy na przemyśle broni

Okolo 50 milionów dolarów wynosiła w r. 1935 wartość broni z wszystkich krajów świata, eksportowanej z fabryk broni, ale tylko 29 milionów zanotowano w statystykach importu. Reszta 21 milionów dolarów jest to obrót brutto przemytu broni do Chin, na Daleki Wschód, do południowej Ameryki i innych krajów. Dziś „tajemniczy kupcy” z Rotterdamu, Lizbony i Genui zarabiają na generale Franco i na rządzie madryckim grube pieniądze.

Hiszpańska wojna domowa pochłania olbrzymie ilości broni i amunicji. Legalne dostawy Włoch i Niemiec dla generała Franco, Rosji sowieckiej i Meksyku dla rządu madryckiego, pokrywają jedynie część zapotrzebowania. Reszty dostarczają przemysłnicy.

Koncerny zbrojeniowe wydają większe zapasy „towaru” jedynie wówczas, gdy posiadają pośrednie lub bezpośrednie propozycje uznanych państw. Przemysłnicy mogliby bez trudu otrzymać podobne zlecenia, ale ich szanse zarobkowe zmniejszałyby się znacznie wskutek związanej możliwości kontrolowania przez państwa, wydające zlecenia. Dlatego wolą przewozić „towary” pod maską „porcelany” lub „żywności”. Część przemytu stanowi broń wysortowana z obiegu i zastąpiona przez nowoczesną broń. Przemysłnicy nabywają ją za tańsze pieniądze, przerabiają i znów sprzedają. „Porcelana” — to broń przemycana jako maszyny lub narzędzia techniczne. Maskowanie przemytu zmienia się z dnia na dzień. Pracujący w Holandii Amerykanin Waschington Wilbur, oficjalny reprezentant pewnej amerykańskiej fabryki maszyn do szycia, zakupił niedawno pewną ilość świń, kazał je wypaproszyć i napełnić amunicją. To znów ukrywa się broń w modelach fortepianów, gramofonów i t.d.

Jak podaje prasa zagraniczna, jednym z najpoważniejszych ośrodków tego handlu jest oddawna bar „Pelikan” w Rotterdamie. Tam rezydują dwaj Amerykanie Waschington Wilbur i captain Blix, do których należą dwa nowoczesne parowce frachtowe „Gyssen” (3.500 ton) i „Rydeck”. Dawniej dostarczali broń do Wenezueli, Chin i Arabii, dzisiaj wożą ją do Hiszpanii.

Wilbur i Blix posiadają monopol na karabiny Mausera 1898, kaliber 7,92. Jak znaczne są ich dostawy, dowodzi zwyczajne obliczenie. Skrzynia z karabina-

mi zawiera 20 karabinów z bagnietami i 80 paczek, każda po 20 naboju. Zajmuje ona 0,22 metrów sześciennych przestrzeni i waży razem z cynkowym opakowaniem 160 kg. Ile takich skrzyń mogą przewieźć dwa parowce o pojemności 3.500 ton, kursujące nieustannie między Holandią a Hiszpanią, łatwo sobie wyobrazić.

Technika wyładowywania przemytu jest w najwyższym stopniu udoskonalona. Ruchome schody i krany, które posiadają oba parowce, umożliwiają wyładowanie przemytu na dogodnym punkcie wybrzeża w ciągu jednej nocy.

ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH

Pragnie zamienić miejsce służbowe:

Str. Kubiński Tadeusz, z plac. Kokotek, K-t Lubliniec, I. G. Częstochowa, Ślaski I. O. — z kolegą z Zach. Małopolskiego I. O. lub z Pomorskiego I. O. Powód — sprawy osobiste. Adres: Kubiński Tadeusz, Kokotek, poczta i pow. Lubliniec.

WSTĘP NA HEL OGRANICZONY OD JURATY DO KOŃCA PÓŁWYSPU

Na części Helu ograniczona została swoboda ruchu od dnia 7 czerwca.

Zamknięto wstęp osobom obcym z lądu, morza i powietrza do części rejonu umocnionego Hel, od południowo-wschodniej krawędzi terenów spółki „Jurata”, do końca Półwyspu Helskiego, łącznie z osadą i stacją kolejową Hel.

Przekroczenie granic rejonu umocnionego Hel jest dozwolone osobom zaopatrzone w przepustki wydane przez:

Kierownictwo Marynarki Wojennej w Warszawie, ul. Wawelska nr. 7a.

D-two Floty, komendę garnizonu w Gdyni oraz dla mieszkańców Helu — przez oficera placu rejonu umocnionego Hel, w komendzie garnizonu Hel.

Osoby zaopatrzone w przepustki muszą legitymować się oprócz tego dowodem obywatelstwa polskiego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

(Redaguje nadkom. A. Wilk).

St. str. J. S., plac. Kończyce. Z nadesłanej nam humoreski wierszowanej nie skorzystamy.

„Batory”. Z przyczyn od nas niezależnych, nie możemy skorzystać z nadesłanego nam artykułu, gdyż poglądy czynników służbowych na poruszone w tym artykule sprawy są odmienne od Pańskich. Chętnie natomiast widzielibyśmy prace Pańskie z innego zakresu.

Str. Adolf Rucowicz, m. Gołębie. Prosimy o ponowne nadesłanie tekstu komunikatu, podając dokładnie swój przydział służbowy.

„Parvus”. Umieścimy chętnie nadesłaną nam pracę, jednak pod warunkiem, że nadešla nam Pan pisemne oświadczenie, iż jest to Jego **oryginalna praca**.

K. F. 1) Może Pan prosić w drodze służbowej o poinformowanie o stanie sprawy.

2) Do nabycia prawa do emerytury potrzeba 12 lat i 6 miesięcy nieprzerwanej faktycznej służby w Straży Granicznej. Czasokres powstały z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej wlicza się do 15-letniego okresu czasu, potrzebnego do nabycia prawa do emerytury.

P. W. Sprawa wolnych dni dla szeregowych placówek II linii nie jest dotąd jednolicie uregulowana. Miarodajnych wyjaśnień może udzielić tylko władza służbowa, do której należy się zwrócić w przepisany sposób.

Stały Czytelnik „Czat”. Zmiana wysokości alimentów możliwa byłaby tylko w wyjątkowym wypadku. W konkretnym wypadku może Panu poradzić tylko adwokat, dokładnie poinformowany o sprawie.

B. S. Prawdopodobnie chodzi Panu o ogłoszoną niedawno ustawę o szkolnictwie leśnym i polnym. Ustawa ta jest ogłoszona w Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 30/37 pod poz. 224. Egzemplarz wym. Dz. U. kosztuje 40 gr.

St. str. A. T. Kiedy należy zwrócić odprawę, otrzymaną w W. P. z tytułu przesłużonych lat, by te lata były zaliczone do emerytury?

W ustawie, względnie w rozporządzeniach nie określono terminu, w którym należy zwrócić odprawę. Można ją zatem wpłacić z chwilą, kiedy stanie się aktualną sprawa emerytury.

Właściwa Izba Skarbowa poda Panu, czy odprawę należy wpłacić na Fundusz Emerytalny, czy też na dochód Ministerstwa Skarbu.

Radwan. Nie pełnił Pan służby przez czas ponad 6 miesięcy. Czy w wypadku pełnienia służby przez kilka dni w ostatnim, t. j. 6-tym miesiącu choroby należy się dodatek służbowy w 7-mym miesiącu, jeżeli choruje Pan nadal?

Nie przysługuje Panu prawo do dodatku służbowego w 7-mym miesiącu, gdyż faktycznie nie pełni Pan służby.

Wstrzymanie wypłaty dodatku służbowego po upływie 6-ciu miesięcy niepełnienia służby jest zgodne z przepisami.

K. J. 1) W sprawie przyjęcia chłopca do szkoły podoficerskiej, radzimy, by Pan wniósł odpowiednio umotywowaną prośbę, a nie chłopiec. Przypuszczamy, że komendant szkoły pójdzie Panu, jako byłemu ochotnikowi armii, tworzonej na obczyźnie, na rękę. Chodzi jednak jeszcze o taką ważną rzecz, jak dobre świadectwa szkolne chłopca i ewent. wynik egzaminu.

2) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w byłej armii niemieckiej od 1.X.13 do 16.III.16 (bez niewoli francuskiej), liczoną w 3/4 1 rok, 9 miesięcy i 25 dni, w armii gen. Hallera od 1.XI.18 do 15.VIII.20 1 rok, 8 miesięcy i 15 dni oraz w Straży Granicznej od 1.VII.22 do 31.V.37, 14 lat, i 11 miesięcy, czyli razem 18 lat, 5 miesięcy i 10 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 1 rok, 8 miesięcy i 15 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 10 miesięcy i 15 dni.

Ogółem posiada Pan 24 lata i 10 dni, czyli 67% emerytury.

W gotówce wyniesie emerytura strażnika 100 zł i 50 gr.

W. S. R. 1) Jaki termin obowiązuje na przewóz urządzenia domowego przy przeniesieniu na inne miejsce służbowe?

Przepisy nie ograniczają przeniesionego w terminie, w jakim ma on dokonać przewozu urządzenia domowego. Przewóz urządzenia może zatem nastąpić w terminie obranym przez przeniesionego.

2) Czy koszty przewozu urządzenia domowego do i od dworca kolejowego będą zwrócone przeniesionemu, jeżeli otrzymany ryczałt nie wystarcza na to?

Nie.

Przod. 1895. 1) Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby:

Za służbę w byłej armii niemieckiej od 4.V.915, do 26.XII.18, liczoną w 3/4, 2 lata, 8 miesięcy i 23 dni, w W. P. od 5.I.19 do 16.II.21, 2 lata i 5 dni, oraz w Straży Granicznej od 20.VIII.21 do 31.V.37, 15 lat, 9 miesięcy i 11 dni, czyli razem 20 lat, 6 miesięcy i 9 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 2 lata i 5 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 4 lata, 3 miesiące i 5 dni.

Ogółem posiada Pan 28 lat, 10 miesięcy i 19 dni, czyli 82% emerytury.

2) Czy władza przełożona może przenieść szeregowego w stan nieczynny w czasie jego choroby?

Tak.

3) Czy szeregowemu, pozostającemu w stanie nieczynnym przysługuje prawo do dodatku służbowego?

Nie. Oficerowie i szeregowi Straży Granicznej pozostający w stanie nieczynnym nie mają prawa do dodatku służbowego.

Fakt uznania przeniesionego w stan nieczynny oficera, względnie szeregowego Straży Granicznej za niezdolnego do służby, nie ma wpływu na prawo do dodatku służbowego.

4) Czy są wolne miejsca dozorców celnych?

Według posiadanych przez nas informacji, nie ma wolnych miejsc dozorców celnych.

5) Czy kurs Straży celnej w Wieleniu liczy się do emerytury?

Kurs Straży celnej w Wieleniu liczy się do emerytury tym oficerom i szeregowym, którzy byli na kursie jako przyjęci już do służby.

6) Czy szeregowy w stanie spoczynku może należeć w drodze wyjątku do Kasy Pośmiertnej?

Nie, gdyż zmieniony ostatnio statut Samopomocy nie zezwala na to.

Str. B. 1) Czy służba w Policji Państwowej, z której został Pan zwolniony dyscyplinarnie w kwietniu 1927 r. liczy się do emerytury?

Jak już informowaliśmy, miarodajne jest orzeczenie komisji, powołujące się na odnośny paragraf przepisów dyscyplinarnych.

Konkretnie odpowiemy po podaniu nam bliższych szczegółów orzeczenia komisji dyscyplinarnej.

2) W wypadku zaliczenia Panu do emerytury służby w Policji Państwowej, posiadałby Pan do emerytury:

Za służbę w P. P. od 27.V.19 do 24.IV.27, 7 lat, 11 miesięcy i 27 dni, oraz w Straży Granicznej od 14.II.28 do 31.V.37, 9 lat, 3 miesiące i 17 dni, czyli razem 17 lat, 3 miesiące i 14 dni.

Do powyższego dolicza się:

Z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 1 rok, 5 miesięcy i 5 dni.

Ogółem posiadałby Pan 18 lat, 8 miesięcy i 9 dni, czyli 52% emerytury.

Nr. 156. 1) Czy strażnik, który przesłużył w Straży Granicznej 12 i 1/2 roku ma prawo do emerytury?

Tak.

2) Czy strażnikowi, który nie służył w wojsku wogóle, potrąca się ze służby w Straży Granicznej 2 lata na obowiązkową służbę wojskową?

Nie.

Redakcja i Administracja:

Warszawa, Żulińskiego 10, tel. 566-80 (centr.) — Komenda Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, skr. poczt. Nr. 650. Konto czekowe P.K.O. Nr. 2.223

Redaktor: Feliks Olas.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80.